CZWARTEK

PM

# PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 102 (1358) | DNIA 23 GRUDNIA 1937 ROKU | ROK XVII



# Wesołych Świąt!

## 17 Gwiazdek sportu polskiego

„Gwiazdka" — to dzień wspomnień. Sportowcy przenoszą się myślą w czas miniony; odżywają obrazy dawnych bojów, raz jeszcze powracają przeżycia i emocje...

Po raz już 17-ty Przegląd Sportowy obchodzić będzie z Czytelnikami ten Uroczysty Dzień. Co się dziś dzieje u nas w sporcie — wiemy wszyscy. Najświeższe nowiny przynosi numer dzisiejszy. Przypomnijmy sobie jednak, jakie wydarzenia absorbowały najbardziej opinię sportową w okresie gwiazdkowym przed laty.

★

### WĘGRY — POLSKA 1:0

„Gwiazdka" roku 1921-go stała całkowicie pod znakiem świeżego (20.XII) i pierwszego sukcesu piłkarzy w meczu międzypaństwowym z Węgrami. Nazwiska „bohaterów" z Budapesztu nie schodziły z ust tysięcznej już wtedy rzeszy miłośników piłki nożnej. Mecz ten możnaby w pewnej mierze porównać z występem Polaków w Berlinie (1934 r.), gdzie wynik brzmiał również 0:1, a zaliczamy go do rzędu sukcesów.

Jak trudno było przed 16 laty uzyskać jakąkolwiek wiadomość o wyniku w dniu meczu, maluje najlepiej niżej przytoczony ustęp art. „Przy telefonie redakcyjnym w oczekiwaniu wyniku zawodów", zamieszczonego w Przeglądzie Sportowym, który wychodził wówczas w Krakowie:

Około godziny 6-ej otwierają się z trzaskiem drzwi i do pokoju wtaczają się dwie zabłocone, przemoczone postacie. Po zeskrobaniu im błota z twarzy, rozpoznaliśmy naszych współpracowników, którzy pełnili służbę na radiostacji w Dębnikach. Powoli, pod wpływem ciepła wróciła im przytomność, a pokrzepieni widokiem śpiącego na fotelu Zaczyńskiego, ściskającego w objęciach przygotowany do wywieszki transparent, rozpoczęli homerycką opowieść o gigantycznych walkach, staczanych na stacji z rozszalałym żywiołem, a na końcu zapewnili nas, że otrzymanie wiadomości przez radio jest wykluczone.

...e jeden z obecnych poradził ...yć się z P.A.T-em. Nie chcąc ... zaniedbać, łączymy się. Po ...ie 1 min. 38 i $^2/_5$ sek. ktoś się ...za od aparatu i wywiązuje się ...pująca rozmowa: — Czy PAT? Niema odpowiedzi. — Czy tam numer ten, a ten? — Tutaj zastępca PATA ale ja proszę Pana dopiero drugi rok pełnię tutaj służbę, więc jeszcze nie znam naszego numeru telefonicznego na pamięć, ale proszę sekundę poczekać, to poproszę samego szefa do aparatu". Po dwuminutowym czekaniu: „Tutaj szef, kto mówi?" — Tutaj redakcja Przeglądu, zapytujemy najuprzejmiej, czy Panowie znają wynik zawodów w Budapeszcie? — „Jaki wynik? Jakie zawody?" — No, zawodów międzypaństwowych, rozegranych między drużyną polską a węgierską. — „Kiedy?" — Dzisiaj. — „Ach tak, dzisiaj?! Otóż proszę Panów, my zasadniczo nie dzielimy się wiadomościami z publicznością, ale w tym wypadku zrobimy wyjątek, i jak tylko otrzymamy, to damy panom znać!" — A kiedy się panowie spodziewacie? — „No, ja myślę, że z początkiem przyszłego tygodnia będziemy na pewno wiedzieć!"

Tą ostatnią rozmową zupełnie zgnębieni, postanowiliśmy się „rozejść" i oczekiwać wiadomości telegraficznej, która rzeczywiście o g. 12.20 w nocy nadeszła.

Tak było w 1921-ym roku. Dziś P.A.T. działa zupełnie inaczej, a radiową wiadomość każdy posiadacz odbiornika może złapać u siebie w domu.

★

### CRACOVIA ZAPROSZONA DO PARYŻA

Rok 1922. Nie było jeszcze w Polsce boksu oraz hokeja, narciarzy liczono na palcach, przeto piłka i w zimie panowała wszechwładnie. Grywało się w nią podczas śniegu i mrozu nie tylko (jak dziś) na Śląsku, lecz w całym kraju. Nic dziwnego, że zainteresowania szerokiego ogółu szły w kierunku „asów kopania".

Dnia 22-go grudnia spadła na Kraków sensacyjna nowina: Cracovia zaproszona została na turniej do Paryża! Francuzi wiedzieli wtedy — okazuje się — więcej o piłkarstwie polskim, niż potem przez długie lata, do chwili „marcowego odkrycia klasy naszych chłopców", również na gruncie Paryża.

W roku 1922-gim przygotowania do występu paryskiego zelektryzowały i całkowicie pochłonęły sport polski. Jak wiemy, Cracovia uległa wtedy Red Starowi 2:5, a z mistrzem Szwajcarii — Servette uzyskała wynik 0:0.

Opinia uznała to jako sukces naszego piłkarstwa.

### SKOCZNIA NA KROKWI

Rok 1923-ci. Przegląd Sportowy notuje:

Zawiązana w ubiegłym roku spółka „Park sportowy w Zakopanem" przystąpiła obecnie — po wielu wprost nieprawdopodobnych trudnościach — do wykonania jednego ze swoich najważniejszych programowych założeń. Rozpoczęta w tych tygodniach budowa nowej odskoczni narciarskiej jest pierwszym krokiem do realizacji parku sportowego, przedsiębiorstwa niezmiernego znaczenia dla rozwoju zimowych sportów.

W myśl planu arch. Stryjeńskiego, po licznych badaniach ze znanymi sportowcami i niwelacji terenu, przystąpiono do założenia toru i odskoczni na zboczach regla Krokwi.

Obecnie po wykarczowaniu rozpoczęto roboty ziemne. Kierują niemi sam projektodawca oraz kpt. Ziętkiewicz, gorliwy krzewiciel idei parku sportowego.

Dziś, po 14 latach, czytając o rekordach na Krokwi, zapominamy ile trudów kosztowała budowa skoczni, jak również poszły w niepamięć nazwiska jej twórców.

A więc przypomnijmy sobie...

★

### POGOŃ W WIEDNIU

Rok 1924-ty. Znowu piłka nożna dostarcza głównych emocji. Oto Pogoń demonstruje w Wiedniu klasę mistrza Polski. Przegrana z Simmeringiem 0:1 (rzut karny!) i remis z Hakoahem 2:2 stawiają lwowian w jednym rzędzie z potentatami piłkarstwa austriackiego. A był to okres jego potęgi, zwłaszcza — Hakoahu.

W Pogoni grała wówczas „wielka trójka ataku": Bacz, Kuchar, Garbień, która stosowała styl b. podobny do tego, jaki prowadzi trójkę dzisiejszą: Wilimowski — Wostal — Piontek, do głośnych w Europie sukcesów.

★

### TAJNE OBRADY...

Gwiazdkowy numer Przeglądu Sportowego, przynosi w roku 1925-ym pierwszą sensację natury organizacyjnej: deklarację zbiorową prasy sportowej, w sprawie walnego zgromadzenia P.Z.P.N.

„Wskutek zapadłej uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia P. Z. P. N. (19 grudnia b. r.), wykluczającej obecność reprezentantów prasy na Walnem Zgromadzeniu, niżej podpisani reprezentanci pism codziennych i sportowych protestują jaknajbardziej stanowczo przeciwko tej uchwale, gwałcącej w niepraktykowany sposób przyjęte na całym świecie zasady współpracy prasy sportowej ze sportowemi organizacjami.

Pozostawiając sobie wolną rękę co do dalszego postępowania w tej sprawie oraz w stosunku do P. Z. P. N., postanowili podpisani wstrzymać się całkowicie od szczegółowego omawiania przebiegu Walnego Zgromadzenia, prócz podania do ogólnej wiadomości treści tej deklaracji i przyczyn, które ją spowodowały.

Kraków 19 grudnia.

Było to potężne echo walki o przeniesienie siedziby P.Z.P.N. z Krakowa do Warszawy.

Dokończenie na stronie 4-tej



**SŁYNNY SZCZYT FUJIJAMA**

*ozdabia kartę tytułową życzeń noworocznych japońskiego komitetu olimpijskiego.*

Wszystkim *Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom pisma* składa

REDAKCJA PRZEGLĄDU SPORTOWEGO

**Serdeczne Życzenia Świąteczne**

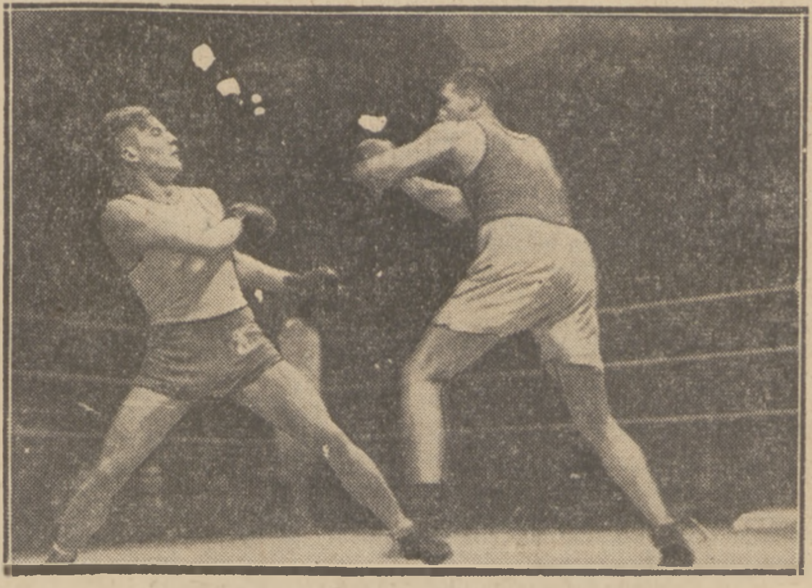


**W ALPACH TYROLSKICH**



**SZWEDKA HULTEN**

*najgroźniejsza ostatnio obok Angielki Cooledge rywalka Sonii Henie, przeszła śladem norweskiej królowej łyżew — na zawodowstwo. Zapewne występować będą znowu razem, w... balecie lodowym na sali Madison w N. Jorku.*



**ARCHACKI UNIKA CIOSU**

*w walce z Irlandczykiem Hearnsem.*

*Ferdynand Goetel*

# Ignac Pinder

## Biografia przyszłości

Artykuł, który drukujemy niżej napisany był dla Przeglądu Sportowego przed 14 laty, przez ówczesnego redaktora naczelnego naszego pisma, p. Ferdynanda Goetla, obecnie — członka Polskiej Akademii Literatury. Fantazja ta, wysnuta przez znakomitego literata, nie straciła — mimo pewnej patyny czasu — nic ze swej aktualności sportowej. Zwłaszcza miłośnicy piłkarstwa czytać będą „dzieje Ignaca Pindera" z zapartym tchem, doszukując się w nich analogii z teraźniejszością. (Red.)

Ignac Pinder urodził się w miejscu, do którego w przyszłości nie przyznawał się nigdy. Na odwrót, miejscowość owa nie przyznawała się do Ignaca, jak długo w młodzieńczym wieku znieważał dzikim zamiłowaniem do piłki ciche dostojeństwo ulic, w szczególności rynku, gdzie mieściła się poczta i apteka. Z rodziną też nie dochodził do ładu od chwili, gdy przeczytawszy jubileuszowy życiorys Synowca, z okazji setnego wystąpienia w reprezentatywce, buchnął mamie salopę, celem skonstruowania „szmacianki". Następnie, zrealizowawszy ojcowski zegarek, pamiątkę z trzydziestoletniej wojny, skoczył do stolicy, aby obejrzeć mecz znakomitych Pat-ałłachów przeciwko niezawodnym Szpadałom.

W szkole, dokąd dostał się siłą ciemnych nawyków środowiska, które przerósł indywidualnością, dochodził z pedagogami do najdziwniejszych konfliktów. Np. gdy zadawano mu pytanie kiedy Niemcy pobiły Austrię, oświadczał bez namysłu — przed dwoma miesiącami w Berlinie 3:1 — to znów, gdy zwycięstwo pod Wagram przypisywał drowi Leserowi. Z matematyką nie było lepiej. 3:3 znaczyło, zdaniem jego „remis", 4 x 100 sztafeta.

W fizyce zdradzał pewne zamiłowanie do kinetyki i przez pewien czas uchodził nawet za talent klasowy w tym przedmiocie. Cóż, kiedy i tu obraził profesora w chwili, gdy ten podczas wykładu pozwolił sobie na założenie, że punkt a posuwa się na przestrzeni 100 m. z średnią szybkością 20 m. na sekundę. Powstał wówczas, ostrzegł profesora, aby nie „kiwał", gdyż rekord światowy na 100 wynosi 10,4 sekund. Posądzony o bzika, oświadczył pedagogowi: kup se pan „Przegląd Sportowy" i opuścił salę a rychło potem i szkołę. Czas pewien obijał się jeszcze pod rodzinną strzechą, oczekując, aż dokoła niego dojrzeje ostatecznie przekonanie, że się nadaje na wieczysty depozyt do kryminału. Chcąc przyspieszyć tę decyzję, urządzał sobie na miejscowym cmentarzu bieg z przeszkodami, a raz przeskoczył nawet o tyczce grobowiec burmistrza. Kilku zdeprawowanych kolegów wyciągnął potem na „maraton" ze startem na poczcie a metą w aptece. I dopiął swego. Rodzina urządziła składkę i pokryła mu koszta podróży do stolicy, gdzie znajdował się zbudowany z żelazobetonu kryminał. I odetchnęła...

Odetchnął i Ignac, który czuł, że wielkie przeznaczenia dojrzewają dopiero w wielkich środowiskach. Pewne onieśmielenie wewnętrzne, jakie opanowało go na widok stolicy, pokonał rychło, uznawszy mężnie, że jeżeli już na to poszło, to bliższym jest mu żelazobetonowy kryminał od krytej papą apteki.

Co działo się z Ignacem aż do chwili, gdy spotykamy go na forum sportowym, jako środkowego napastnika „Huraganu", nie podaje nawet Kuba Jedwabny, ów historyczny krakowianin, który umarł na sklerozę ze zgryzoty, zapomniawszy, który napastnik strzelił pierwszą po przerwie bramkę na zawodach Ogoń III contra Ekwador IV.

Złośliwi twierdzą, że żyje jeszcze ten policjant, który odgrywał w tym okresie pewną rolę w życiu Ignaca. Bezstronna opinia nie może jednak polegać na zeznaniach spensjonowanego policjanta. Zaufajmy raczej pietyzmowi z jakim Ignac, stanąwszy na wyżynach społecznych, odnosił się zawsze do tego okresu swego życia. „Synu mój! walczyłem" — mawiał o czasie owym, gładząc płowe kędziory swego jedynaka. I walczył niewątpliwie, skoro w „Huraganie" okazał wytrawne już i zdecydowane wyrobienie bojowe. Dzień, w którym „utraciwszy" w spotkaniu dwu obrońców „Meteora" palnął w następstwie w ucho sędziego Klubanca, zdradził w nim skończoną indywidualność sportową. Po raz pierwszy rozbrzmiało wtedy nazwisko jego w prasie, w plebsie i areopagu sportowym. Bystry umysł Ignaca nie omieszkał zużytkować wypadku tego w sposób należyty. Rozumiał przecież, że rozbijać gnaty graczom i bić po gębie sędziego poto, aby wylecieć z klubu, potrafi każdy cham. Wniósł protest do związku, wywołał dwa przesilenia, spowodował zwołanie nadzwyczajnego walnego zebrania i... w miesiąc później został kapitanem mistrzowskiej drużyny w stolicy.

Pięć lat działalności jego w szeregach „Prezydencji", to ów epos futbalowy, który dziś stał się niemal legendą. Czyż należy przytaczać jego najbardziej wstrząsające epizody? Jak to bramkarz „Peponii", otrzymawszy w brzuch „bombę" Ignaca zapadł od niej na dożywotnie zatwardzenie. Albo, jak na meczu z „Drabancją" sześć bramek strzelił prawą a sześć lewą nogą. Zapomni kto ów moment, gdy „kiwając" przeciwnika, trzy razy obiegł z piłką dookoła boiska, aby w końcu wjechać z piłką do własnej bramki?...

Od niego zaczęła się nowoczesna technika gry. Kto wynalazł centrę z ćwierćkapy, stolik z odbiciem nerek, czy mostek ze złamaniem obojczyka? Od kogo datuje się kosa z mortusem, kręcony magiel i świder znieczulający? A owe słynne taktyczne pociągnięcie, gdy utrąciwszy przeciwnika, padał na ziemię jak martwy i nawet dawał się wynieść na pięć minut z boiska. Czyż trzeba to wszystko przypominać? Nie było by piłki bez Pindera, tak jak Pinder nie istniał by bez piłki.



Rozwijając do nieznanych wyżyn samą technikę gry nie zapomniał Pinder o społecznej stronie sportowego zagadnienia. Wszystkie dzisiejsze reformy w świecie piłkarskim łączą się z jego imieniem. On to zaprowadził obyczaj, że każdy przyjęty do pierwszorzędnej drużyny gracz, otrzymuje garnitur bielizny i marynarkowe ubranie. Za pierwszą bramkę kapelusz, za dziesiątą buty, a za dwudziestą palto. Za każdą zamówioną przez zarząd klubu bramkę — coś z szlachetnego metalu, zależnie od umowy. Amator musi być „gentlemanem" — oto dewiza Pindera, która dziś, gdy gracze-amatorzy otrzymują, prócz wszystkich beneficjów w naturze, także dodatek reprezentacyjny i dyplomatyczne diety, stała się jednym z dogmatów sportowego prawa.

Szczyt powodzenia na stanowisku czynnego gracza osiągnął Ignac z chwilą, gdy wniesiono, podpisaną przez wielotysięczne rzesze, petycję do Sejmu, aby w uznaniu zasług nazwisko jego zmienić z Pindera na Pindar. Wniosek ten jednakże musiano wycofać na żądanie Ignaca. „Niech Pindar poda się o Pindera" — oto dumne słowa, rzucone przezeń w oczy zdumionej delegacji. Wiekopomne te słowa przeczytać można po dziś dzień na grobowcu Pindera.

Wszystko to było jednak wstępem do tej kariery, jaką Ignac osiągnął na rynku już wszechświatowym. Na tournee klubowym w krainie cyprysów zwrócili nań uwagę dwaj lewiatani wszechświatowego sportu, panowie Schmürgi i Schmocker. To drugi Labatiara! zawołali zgodnie, widząc świdry, magle i mostki Ignaca. Jednego dnia wieczorem przybyli do Ignaca z propozycją pozostania w daktylowej ziemi. Wysłuchał ich zimno, pozwolił zapłacić za gorącą kolację i odprawił z kwitkiem. Nazajutrz o 10-ej przyjął Schmockera a o 11-ej Schmürgi'ego. Za dwa dni miał w ręku kontrakt w pesjetach z dwoma najlepszymi klubami. Gdy się rzecz wykryła, runął Schmocker i padł Schmürgi. Ale Pinder został i grał na przemian w jednym i drugim klubie.

A potem... potem cóż? Przez dwa lata walczyły o Pindera już nie kluby, ale całe syndykaty państwowe i międzynarodowe. W przeciągu jednego dnia występował nieraz w zawodach w kilku miastach, przewożony aeroplanem, zaofiarowanym mu dla celów reklamowych przez „Lunatic Express". Podpisawszy kontrakt z jednym towarzystwem, zagrał w poniedziałek w Berlinie, w środę w Chicago a w piątek w Bombaju.

Popularność jego dosięgła nieznanych w historii świata szczytów. W sztuce powstał z postaci jego nowy kierunek zwany pindryzmem, przez pewien czas świat cały tańczył Pindrymmi. Pindrella była najbardziej ulubioną piosenką na wszystkich częściach kuli ziemskiej. Któż nie zna nowego pierwiastka pindrytu i najlepszej pasty do butów pindertonu? A w końcu ta niesłychana panama, wobec której kanał panamski wyglądał jak Pindar wobec Pindera! Mamy tu na myśli utworzenie towarzystwa akcyjnego dla eksploatacji Pindera, nazwanego „Pinder Limited". Akcje tego towarzystwa były przez dwa miesiące najbardziej poszukiwanym papierem giełdowym... Przez dwa miesiące, albowiem Pinder w dwa miesiące po utworzeniu towarzystwa wycofał się z życia sportowego, wywołując krach finansowy, po którym na wszelkich giełdach zaprowadzono doroczną „minutę milczenia" i w pięciu miastach wzniesiono grobowce „nieznanej ofierze limitedu".

Kolportowaną wówczas wieść, że twórcą towarzystwa był sam Pinder, przypisać należy rozgoryczeniu sierot i wdów, pozostałych po licznych samobójcach wśród giełdziarzy. Kres położył jej sam Pinder, ogłaszając w osobnym dziele, zwanym gwiaździstą księgą, trzydzieści świadectw lekarskich, stwierdzających zgodnie, że piłka nożna wpływa ujemnie na wszystkie organa jego szlachetnego ciała i genialnego ducha.

Z chwilą tą usunął się w zacisze domowe i oddał się działalności humanitarnej. Zakupiwszy dwa archipelagi na pacyfiku i jeden półwysep na Oceanie Lodowatym, wzniósł na nich istniejące do dziś domy spoczynku dla wycofujących się z boisk piłkarzy. Dwie olbrzymie fundacje zaofiarował na stypendia dla początkujących talentów, przy czym pierwszeństwo mieli kandydaci z prowincji. Osobny fundusz przeznaczył na cele patronatu czuwającego nad poprawą bytu sportowców, zamkniętych w żelazobetonowych kryminałach. Następnie z odczytami, zawierającymi złote myśli o zielonej murawie objeżdżał świat cały, przepowiadając szczęśliwą erę wieku futbalowego.

Na ostatnie lata jego życia pada niestety mrok. Nieszczęsny ten przełom datuje się od chwili, gdy w jednej ze swych podróży odwiedził miejsce swego urodzenia. Niezburzone jeszcze budynki poczty i apteki, które tak fatalnie wpłynęły na jego wiek młodzieńczy, potrząsły nazbyt silnie słabnącym już mózgiem jego. Kiedy zakupił je i załadowawszy na osobny pociąg wywiózł na Grenlandię, nikt nie przypuszczał jeszcze, że kryje się za tym coś innego, jak wzniosły pietyzm dla swoich lat młodości... Niestety!... Nędzne te klatki, które nie zdołały zadusić orlątka, stały się mogiłą dla osiwiałego kondora. Postawiwszy je w krainie lodów i zamieszkawszy w nich, nie pokazał się już Pinder ani na archipelagu ani na reszcie kuli ziemskiej. Za towarzysza przybrał sobie eskimoskiego szamana, któremu dyktował dziwne swoje zarządzenia...

Nie będziemy się nad nimi rozwodzić, nie chcąc rzucać cienia na wielkie wspomnienie o zmarłym. Przypomnimy tylko, że zamierzał swoje sanatoria zamienić na domy poprawcze (!!) i punkty izolacyjne dla zarażonych obłędem (!!) piłkarskim. Zaś patronat swój chciał przekształcić na ligę dla zwalczania futbalu. Potomność przeszła do porządku nad fantazjami zdziecinniałego staruszka, a trybunał międzynarodowy unieważnił jego testament grenlandzki. Uratowano w ten sposób tak wiekopomne dzieło człowieka, jak i wiekopomne o nim wspomnienie.

Cześć jego pamięci!







*Al. Reksza*

# Gwiazdka u Dempsey'a

Stało się to na pewno pod wpływem apelów prasowych, aby na święta nie zapominać o biednych, aby jakoś ulżyć ich doli, choćby już tylko podczas samej Gwiazdki, kiedy ludzie dobrze zakotwiczeni, mający coś w portfelach, zasiadają przy suto zastawionych stołach. To był na pewno efekt tych apelów.

W wielkiej sali restauracji Jacka Dempsey'a naprzeciwko Madison Sq. Garden obchodzono właśnie uroczyście Gwiazdkę. Sali restauracyjnej użyto jedynie ze względu na wielką ilość zaproszonych gości, w gruncie rzeczy było to przyjęcie domowe, prywatne. „Tiger Jack" — jeden z tych, którym się w życiu powiodło — składał dowody wielkoduszności, goszcząc ubogich. Rozesławszy na kilka dni najprzód specjalnych agentów, ściągnął z całych Stanów wszystkich najpopularniejszych dziś nędzarzy, którzy kiedyś należeli do elity pięściarskiej i z tego tytułu mogli pretendować do udziału w jego dobroczynnym przyjęciu. Zebrał ich więc i gościł, aby osłodzić im choć trochę ciężkie życie i... aby tą ucztą świąteczną zareklamować przy okazji swój interes.

Siedzieli grzecznie na brzegach krzeseł, poprawiali postrzępione kołnierzyki bawełnianych koszul, podciągali starannie tanie krawaty i palili zachłannie cygara hojnego gospodarza. Choć nikt ich nie rozsadzał, z właściwym biedakom poczuciem jedności skupili się po jednej stronie sali, bez żadnych już uprzedzeń rasowych, którymi komplikowali sobie życie za czasów świetności.

Bardzo wielu spośród nich, przynajmniej tych sławniejszych, poznawałem. Bat Batalino gawędził sobie po cichu z Joe Walcottem. Jess Willard co chwila nachylał się do ucha „Soldier" Bartfielda, a mały, niespokojny Johnny Buff trzepotał rękami, nie przyjmując do wiadomości wywodów Jimmy Slatery'ego. Gromada pięściarskiej biedoty o mniej znanych nazwiskach, mniej barwnej przeszłości, siedziała cichutko, obserwując w skupieniu każdy ruch wyfraczonego gospodarza.

„Tiger Jack" bezustannie biegający po swoim królestwie i osobiście doglądający wszystkiego, zajął wreszcie wielki fotel w środku i, normalnie po amerykańsku, zaczął od przemówienia.

— Boys — powiedział, odstępując od tradycyjnego „ladies and gentleman", może dlatego, że na całej sali nie było ani jednej kobiety — boys, mam honor gościć was dziś pod swoim dachem i jestem z tego powodu wielce szczęśliwy. Merry Christmas to czas, kiedy musicie zapomnieć o swych strapieniach.

— Każdy ma szansę w życiu — ciągnął swym niezbyt przyjemnym wysokim głosem — ale nie każdy złapie tę szansę. Ja należę do tych, którzy ją potrafili wykorzystać. Ja, Tunney, Francuz Carpentier, który zebranym tu przesłał z Paryża telegram z najlepszymi życzeniami, Johnny Couton i jeszcze kilku, nie więcej jednak, niż dziesięciu. Fakt, że zaledwie jakichś dziesięciu z nas zdołało złapać tę szansę dowodzi, iż bardzo trudno to zrobić i dlatego, boys, nie macie prawa wstydzić się i trzymajcie się dzielnie!... Wasze zdrowie!...

— Twoje! — odpowiedział chór zachrypłych głosów.

Podniosły się w górę ręce z kieliszkami, a kiedy spłynęły z powrotem na stoły i gromada z powykręcanymi uszami nie mogła przez dłuższą chwilę uzgodnić, kto ma odpowiedzieć Jackowi, podniósł się mały Johnny Buff.

— Ladies and gentleman — zawołał, mimo, że na sali nie było ani jednej kobiety — pozwolę sobie zabrać głos choć jestem nie najlepszy może i nie najstarszy z zacnego grona!...

— Pijany, jak zawsze pijany — mruknął do mnie stary Jim Jeffries. — Zobaczycie, że zepsuje całą zabawę, będzie awantura...

— Przyjaciele — grzmiał Johnny — zgodzicie się chyba ze mną, jeśli odpowiem Jackowi, że nie wstydzimy się swego losu! Jack użył nieodpowiedniego słowa, to słowo do nas nie pasuje! Jesteśmy zbyt wielkimi durniami, aby potrafić się zawstydzić!...

Gospodarz na znak protestu wyciągnął rękę, ktoś parsknął śmiechem, a wszystkim bez wyjątku zrobiło się trochę głupio. Jeffries miał rację — Johnny, jak zwykle był pijany i impertynencki.

— Przyjaciele! — krzyczał dalej niezrażony niczym — przez kieszenie nasze przeszła kupa forsy. I co? Nie mamy nic! Pytam się sam siebie: z czego żyjesz Johnny, dawny championie? Z przyzwyczajenia i drobnych kantów! Brawo, jesteś szczery! Siedzący tu obok wielki kiedyś Joe Walcott zamiata salę w Madison i przygląda się wiszącym tam własnym portretom z czasów, kiedy był mistrzem. Bartfield zarabia sobie trochę na Madison Sq. Garden Bowl i też się nie wstydzi. Jest w życiu tak samo wytrzymały, jak był kiedyś na ringu. Mój sąsiad tu, Jimmy Slatery, wspominał przed chwilą o nowych modelach samochodów, które wypuścić ma Ford. Cóż to jest Ford, Jimmy? Wszyscy wiemy, że używałeś lepszych marek i zawsze najnowszych modeli. Ale, do pioruna, po co o tym mówisz teraz, ty, nocny stróż chicagowskiej fabryki?! Stop, boys, nie przerywać!... Muszę przecież odpowiedzieć Dempsey'owi! Ja, Jimmy, Joe i tysiące takich jak nas idiotów przepuściło między palcami rzekę pieniędzy, puściło w diabły tę swoją szansę, jak mówi „Tiger Jack".

Powiadasz, Jack, że trudno robić tak jak ty, Tunney i tych dziesięciu, czy tam pięnastu innych? Pewno, że trudno! Trzeba mieć głowę na karku! Nie mieliśmy, bo za łatwo przychodziły pieniądze i było ich za dużo! Użyłeś też słowa — wstyd. Wiesz kto się wstydził? Dawny champion Dixie Kid, który nie mając co jeść wyskoczył oknem, czy wielki champion Billy Papke, który w podobnej sytuacji kropnął w łeb żonie i sobie. Ci się wstydzili!... Nie przerywać!... Nie podoba się wam? Nieprawda?... Hej, Jack, niech mi dadzą mówić!. Co, i ty na mnie? Dobra jest! Pamiętasz Pueblo Jimmy Flynna, który dał ci nokaut w 1 minucie?...

Beznamiętny, gruby Jeffries miał dosyć. Trzepnął w kark mówcę, zrzucając go pod stół. Ale Johny wylazł z drugiej strony, wyskoczył na środek i wymykając się goniącym go współzawodnikom jeszcze krzyczał:

— Właśnie ten Flynn!... Żebrak! Zbierali na niego składki! Żebrak! I wy też jesteście żebraki! I ja!... Tylko dlaczego się wściekacie?... Nie idźcie w ślady Dixie Kida i Papke!... Coś w życiu trzeba zrobić, do pioruna!... Niech na nas patrzą, niech widząc nas, dziadów, uczą się jak trzeba żyć te szczeniaki, które teraz pracują w ringu!... Joe puść, bo w mordę!...

Joe nie puścił, a potem, już nie wiem kto, zdaje się, że wszyscy zaczęli strzelać do lamp i wszystko utopiło się w ciemności...

Stało się to na pewno pod wpływem tych apelów prasowych które czytałem w gazetach, idąc spać. Usiadłem na łóżku i powiedziałem głośno:

— Nonsens!

Mimo, że ten cały głupi sen usprawiedliwiłem czytaniem gazet w nocy, nie daruję sobie nigdy, że mogłem o takie rzeczy posądzać tak praktycznego i zrównoważonego gościa, jak Jack Dempsey.

Ostatecznie, gdyby uważał, że potrzebna mu jest jeszcze większa reklama — zaprosiłby na choinkę przedstawicieli prasy, a nie upadłych championów! Naprawdę bardzo mi przykro...

# Pierwsza bramka reprezentacji

## Rozmowa z inż. Tupalskim o prahistorii hokeja polskiego

Jedenaście lat minie w styczniu, od czasu, gdy reprezentacja hokejowa Polski rozegrała swój pierwszy mecz międzypaństwowy z Austrią.

Mecz ten zakończył się porażką Polski w stosunku 13:1. Honorową bramkę dla Polski strzelił inż. Aleksander Tupalski.

Tupalski, wielokrotny reprezentant Polski dopiero od roku przestał uprawiać zawodniczo sport. W dniach wolnych od zajęć zawodowych zajmuje się jeszcze narciarstwem, a latem z pasją wioślarstwem. Ale to już tylko „dla zdrowia".

Złożyliśmy wizytę inż. Tupalskiemu na Saskiej Kępie, gdzie w miłym ładnie urządzonym gabinecie, jak na taśmie filmowej przewijają się wspomnienia o narodzeniu się hokeja polskiego.

— Właściwie małe sprostowanie — zaczyna inż. Tupalski. — Pierwszy występ hokeistów polskich za granicą był w 1925 roku. Był to występ AZS-u warszawskiego na lodowiskach w Davos i Maloja. Ten dziewiczy debiut wart jest doprawdy podkreślenia.

Jak mało mieliśmy wówczas pojęcia o hokeju świadczy fakt, że chłopcy zamiast zaopatrzyć się w pełne komplety ubioru hokejowego, wystąpili na lodowisku w krótkich spodenkach futbolowych z gołymi kolanami. Potym tak byli potłuczeni i zmarznięci, że trzeba było sprowadzać do hotelu doktora.

Prasa bardzo ciepło powitała Polaków, wyrażając się o nich bardzo pochlebnie jako o bardzo eleganckich i miłych sportowcach. Gorzej mówiono o ich grze. Dzienniki wspominały, że Polacy zapomnieli, iż kije są do lawirowania krążkiem, a nie do wymachiwania w powietrzu.

Dopiero po powrocie „uświadomiliśmy" się jak należy grać w hokeja i to przepisowo.

Jeśli mam już snuć wspomnienia, to warto przypomnieć z jakim entuzjazmem uganialiśmy się za lodem w Warszawie, aby nie tracić ani jednego wieczoru.

W owym czasie nie było właściwie lodowiska w Warszawie. Wystaraliśmy się w Ministerstwie Oświaty o staw w Łazienkach. Sami wylewaliśmy i gładziliśmy lód do późnej nocy. Pamiętam że wracałem do domu o 4-ej nad ranem po ciężkiej pracy, a 6.30 rano cała paczka AZS była już na treningu.

Graliśmy krótkimi kijami, a o krążku w ogóle nie wiedzieliśmy. Wiedzieliśmy tylko, że musi być przedmiot, który posuwa się po lodzie. Wybraliśmy bułkę.

Pierwsze wskazówki jak należy grać w hokeja dał nam Polak, który przyjechał z Kanady — Rybak. Niebawem przyjechał z Bostonu Adamowski, który już był klasą i wówczas narodził się pierwszy atak Polski Rybak—Adamowski—Tupalski, który potem triumfował przez parę lat.

— Gdyby nie hokej — ciągnie dalej inż. Tupalski — nie jeden z nas szybciej ukończyłby studia. Raz tylko w swej karierze powiedziałem sobie stop! Mogłem wyjechać na tournee do Ameryki z naszą drużyną hokejową, zrezygnowałem, bo mogłem był stracić cały rok na politechnice.

Byłoby niesprawiedliwością, gdybym nie wspomniał o zasługach Andrzeja Osiecimskiego, dzięki któremu hokej polski odrazu wypłynął na szerokie wody.

On też był oficjalnym kierownikiem reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy w Davos właśnie w 1926 roku.

I tu znów mała uwaga. Pamiętam, że wówczas nie wolno było zamieniać graczy. Dopiero w kilka lat później przepisy hokejowe dostosowane zostały do przepisów kanadyjskich.

Graliśmy w składzie: Czaplicki, Kulej, Kowalski, Rybak (Żebrowski), Adamowski, Tupalski, Osiecimski. Rezerwowym bramkarzem był znany wioślarz Niezabitowski, który pełnił też funkcję masażysty.

Miły był nasz pierwszy wyjazd w roli oficjalnej reprezentacji Polski do Davos na mistrzostwa Europy.

Chcieliśmy zdobyć serca publiczności nie tylko dobrą grą, ale i zachowaniem. Cała reprezentacja Polski, a właściwie AZS warszawski, który przez pięć lat królował na lodowiskach zagranicznych i krajowych była złożona z prawdziwych sportowców. Obce nam były naleciałości, które się obecnie spotyka wśród naszych gwiazd. Nie piliśmy, paliliśmy mało, choć nam nie zakazywano.

Ukazanie się w Davos naszej reprezentacji nie tylko na lodowisku, ale i na ulicach wywołało odrazu sensację. Byliśmy jedną z nielicznych reprezentacyj, która na przyjęciach oficjalnych występowała w smokingach. Nie mieliśmy też żadnych trudności z porozumiewaniem się, bo każden z nas znał co najmniej 3 języki.

Choć Davos miał wiele lokali, w których można było spędzać czas mile do rana, my o 10-ej wieczorem choćby zabawa była najlepsza, żegnaliśmy się i kładliśmy się spać. Pamiętam, że prasa to wspominała i to bardzo wiele razy.

Pierwszy mecz hokejowy przegraliśmy w fatalnym stosunku — to prawda. Zmiana jednak klimatu tak nas „zatkała", że nie sposób było lepiej grać. Ten mecz z Austrią był właściwie meczem towarzyskim rozegraliśmy go raczej dla treningu przed rozpoczynającymi się rozgrywkami o mistrzostwo Europy. Powinniśmy byli przegrać, ale nie w tak wysokim stosunku. W drużynie austriackiej grał bowiem przeciwko nam trener ich Kanadyjczyk—Watson, który co najmniej sześć bramek nam wsolił.

Miałem to szczęście w tym nieszczęśliwym meczu, strzelić pierwszą bramkę dla reprezentacji.

Doprawdy nie pamiętam w jakich okolicznościach się to stało.

Nie byliśmy przybici tą porażką. Po otrzaskaniu się z powietrzem w Davos o mistrzostwo Europy tę samą Austrię pokonaliśmy 2:1.

Prasa pisała po tym o nas, że w takim wysokim stosunku specjalnie przegraliśmy po to, aby zaskoczyć naszych przeciwników w bojach o mistrzostwo Europy — kończy inż. Tupalski.

*m. al.*



**AUSTRIACY NA LODOWISKU KATOWICKIM**
*Moment ze zwycięskiego meczu z Pogonią 3:0. Goście napierają na bramkę katowiczan. Na drugim planie widać głowę Ludwiczaka.*

# Rayki o pływakach, pływacy o Raykim

## Po zakończeniu obozu waterpolistów

Obóz waterpolowy w CIWF-ie został zamknięty w sobotę, 18 bm. Trwać miał do 23 grudnia, ale zamknięcie basenu (do 1 marca!!), uniemożliwiło dalsze prowadzenie treningów.

Czy trzytygodniowa zaprawa dała coś naszym zawodnikom? Na to pytanie odpowiada nam najpierw sam Rayki:

— Widziałem polską drużynę w lecie, na Węgrzech i już wtedy zorientowałem się, że macie doskonały materiał. Dziś swój pobyt w Polsce wykorzystałem w 100 procentach i nauczyłem waszych zawodników zasad tej gry „par exellence" zespołowej, wpoiłem im metody takiego treningu, jaki stosujemy na Węgrzech, nauczyłem podstawowej techniki i opanowania piłki.

W tej chwili ci wszyscy zawodnicy, którzy u mnie trenowali, są w doskonałej formie i kondycji i chciałbym się już pokazać z nimi gdzieś za granicą. Wstydu mi na pewno by nie przynieśli!

Jeśli chodzi o projektowany wyjazd waterpolistów do Londynu, na mistrzostwa Europy, to jestem stanowczo za tym: nie ma co trzymać ich w ukryciu: głosy o beznadziejnej klasie Polaków są bezwzględnie niesłuszne: w Londynie będzie 18 (!) państw (tak podaje „Nemzeti Sport") spośród których przynajmniej połowa jest zdecydowanie słabsza od Polski. (Do tych państw zalicza Rayki Austrię i Czechosłowację!). Oczywiście, pod warunkiem, że po moim wyjeździe dalej wszyscy będą trenować. (Ale gdzie? Przyp. Red.).

— Największymi talentami są Jędrysik i Kieryś, w tej chwili najwyższą klasą są: Bocheński, Hallor, Makowski, Zubowicz, Jastrzębski, Bochenek, Smodenek, Konarek, Iwanow (szkoda, że wyjeżdża już z Polski). Z tych zawodników oraz Karliczka I i Jankowskiego zostanie wyłoniona reprezentacja Polski, daj Boże, na Londyn.

Tyle Rayki. A teraz w imieniu zawodników zabiera głos as AZS'u, Makowski:

„Straszono nas trudami „węgierskiego treningu". Rzeczywiście, pierwszego dnia czułem się, jak z krzyża zdjęty, ale później z łatwością wytrzymywałem 2 godziny ostrego pływania; bezwzględnie dużo skorzystałem. Teraz widzę dopiero, jak wygląda nowoczesne waterpolo. Ostatnie treningowe mecze wykazały najlepiej, ile skorzystaliśmy. Mam nadzieję, że P.Z.P. umożliwi nam wreszcie racjonalny trening i w zimie i w lecie. Jestem pewien, że opłaci się to stokrotnie w Londynie. To jest zdanie moje i innych kolegów".

J. K.

### Anglicy ignorują Polskę

Komitet organizacyjny mistrzostw pływackich Europy w Anglii rozsyła regularne komunikaty. W ostatnim z grudnia jest tabelka podająca przypuszczalny udział państw w mistrzostwach. Dla 14 państw są już dane gółowe.

Poza tym wymienione jest jeszcze 7 państw, m. in. Islandia, Estonia, Irlandia, Portugalia z adnotacją, że szczegóły zostaną podane później albo że Anglicy mają nadzieję, że zgłoszenia jednak nastąpią.

Polski ani śladu

### Taris znów pokonany

Drugi start Tarisa przyniósł mu nowe porażki: na 300 mtr pobił go Wasiliew w 3:42,8, na 500 mtr Gulubiew w 6:23,9. Boiszczenko przepłynął 200 mtr. st. klas. w 2:39.



**LEŚNIAK I WĘGROWSKI**
*stoczyli w Inowrocławiu w ramach meczu Flota — Goplania remisową walkę.*

# Przez okulary własnych porażek

## patrzyło Treviso na boks polski

Przed dwoma tygodniami gościła w Polsce bokserska drużyna Treviso. Włosi zainaugurowali swe tournee po Polsce przegranym meczem z Sokołem w Poznaniu 3:13, potem przyszły zwycięstwa nad Astorią w Bydgoszczy 9:7 i nad Gedanią w Gdańsku 12:4.

Po powrocie do kraju Włosi podzielili się ze swoimi rodakami wrażeniami. W największym dzienniku sportowym „La Gazzetta dello Sport" znajduje artykuł, który w wyjątkach warto przytoczyć, zwłaszcza z uwagi na zbliżający się międzypaństwowy mecz Włochy — Polska.

„...Pięściarze Treviso otworzyli naszej narodowej drużynie drogę do Polski, gdzie w styczniu dojdzie do międzypaństwowego meczu.

Warto zanalizować wartość pięściarstwa polskiego, warunki w jakich się rozwija i otoczenie w jakim wypadnie reprezentacyjnej ósemce Italii wystąpić.

Polacy wrócili z Mediolanu z pięknymi sukcesami, zwyciężywszy Włochów i Niemców. Do tych rezultatów doszli, bo pięściarstwo jest u nich sportem narodowym (!), jest dla nich tym, czym piłka nożna dla nas. Dzienniki poświęcają boksowi bardzo dużo miejsca i ta gałąź sportu dominuje nad innymi.

W tym czasie, kiedy myśmy bawili w Polsce, reprezentacja państwowa bawiła w Norwegii i Danii. Prasa polska pisała o tych meczach więcej, niż nasza o meczu futbolowym Italia — Francja.

W każdym mieście są drużyny bokserskie, sale (?!), organizuje się bardzo dużo międzynarodowych imprez, które przyczyniają się do podniesienia poziomu polskiego pięściarstwa.

W Polsce prowadzą walkę dobrzy sędziowie ringowi, natomiast decyzje wydają trzej punktowi. Ci — dosyć srogo oceniają uderzenia nieczyste, tym niemniej, niektórzy zawodnicy polscy mają tendencje do walki z mocno opuszczoną głową i odsłoniętym karkiem, co narażało naszych na przypadkowe ciosy.

Publiczność bardzo rycerska, odniosła się do pięściarzy włoskich z wielką serdecznością.

Poznań jest największym centrum pięściarstwa polskiego i tu jest „siedziba" wszystkich tytułów mistrzowskich"...

Nie wiemy, czy autor przypisuje te tytuły mistrzowskie drużynie Sokoła, w każdym razie jest to dość sprytnie powiązane wytłomaczenie wysokiej porażki w Poznaniu.

Nakoniec jeszcze jedna „nieścisłość":

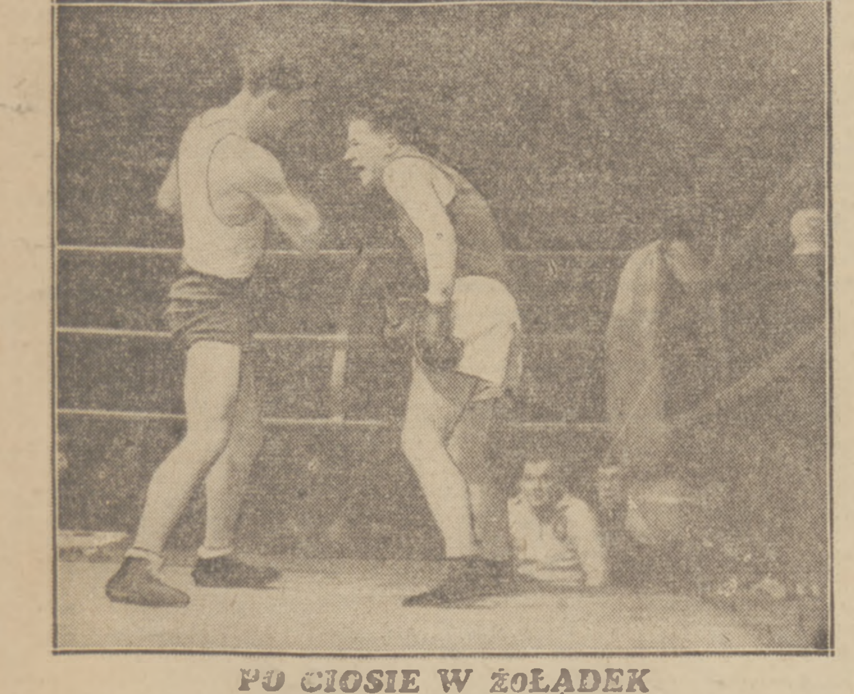
„...Prasa polska w niezwykły sposób chwaliła Treviso, pisząc, że jest to najlepsza drużyna, jaka kiedykolwiek była w Polsce...".

W jakim piśmie tak pisano — nie wiemy. Zdaje się, że takie recenzje powstały w fantazji kierowników Treviso.

**We wtorek odbyła się w lokalu Z.P.Z.S. konferencja poświęcona najważniejszym zagadnieniom naszego życia sportowego. Referaty opracowali przedst. P. U. W. F. i P. W. oraz Zw. Pol. Zw. Sportowych.**

**W konferencji brały udział osoby zaproszone imiennie przez organizatorów, a nie delegaci organizacji.**

**Obrady uznano jako poufne. Komunikat specjalny ukaże się niebawem.**



**PO CIOSIE W ŻOŁĄDEK**
*Coffey opuszcza gardę i zdany jest całkowicie na łaskę Pisarskiego*

### Tenisiści amerykańscy

Lista najlepszych tenisistów amerykańskich została ustalona w sposób następujący: Panowie 1) Budge (1), 2) Riggs (4), 3) Parker (2), 4) Grant (3). 5) Hunt (9). 6) Sabin (—), 7) Surface (—), 8) Mako (—), 9) Mc. Neill (—), 10) van Ryn (6). 11) Shields (—), 12) Mc Diarmid (7), 13) Hendrix (10), 14) Harris (8).

Panie: Marble (1). 2) Jacobs (2). 3) Bundy (8), 4) van Ryn (7), 5) Wheeler (4), 6) Palfrey (3). 7) Andrews (—), 8) Pedersen (6). 9) Babcock (5), 10) Winthrop. (9) Cyfry w nawiasach podają klasyfikację zeszłoroczną.

# Hokej polski w oświetleniu „rządowym"

## Program sezonu. Nadzieje. Skład reprezentacji

Dwie są sprawy, które w tej chwili interesują sympatyków hokeja na lodzie: program sezonu, składy na Pragę i nasze szanse na mistrzostwach świata.

Interesuje zwłaszcza nie tyle to, jak powinno wyglądać rozwiązanie tych problemów, ile jak będzie rozwiązane w rzeczywistości, jakie są więc poglądy Związku hokejowego. Przeprowadziliśmy w poniedziałek rozmowy, po których możemy na te pytania dość szczegółowo odpowiedzieć.

A więc przede wszystkim: wyjazd do Szwajcarii, na którym nam tak zależało dochodzi definitywnie do skutku. Widzieliśmy już list potwierdzający ostatecznie warunki, szczegóły i program 5 meczów. Czy odbędzie się po drodze mecz z Niemcami, nie jest jeszcze stuprocentowo pewne. Zasadniczo Niemcy zgodzili się na mecz i rewanż. Mecz w Polsce 7 stycznia, rewanż albo po drodze do Szwajcarii albo w drodze powrotnej, prawdopodobnie w Monachium.

Meczu z Kanadyjczykami zapewne nie będzie. Manażer europejski Kanadyjczyków nadesłał list, w którym pisze ze Sudbury Tigers nie jadą do Europy, bo są za słabi. Jeśli przyjedzie jakaś inna drużyna, to będzie o Polsce pamiętać. Związek żałuje bardzo, że Kanadyjczycy nie przyjadą, warunki ich były bowiem wyjątkowo dogodne.

Wyjazd do Szwecji po mistrzostwach świata też jest niepewny. Szwedzi zapraszali nas, ale na prawach rewanżowych. Ale AIK bawiło w Polsce na warunkach dogodnych, w drodze z Berlina do Pragi. Dlatego mogliśmy je gościć. Wyjechać do Szwecji po to, aby w przyszłym roku płacić Szwedom całą podróż ze Sztokholmu do Polski byłoby nieco ryzykowne.

Tak więc przed Pragą mamy turniej w Krynicy, mecz z Niemcami, tournee po Szwajcarii i inne mecze na sztucznym lodowisku w Katowicach. Program wystarczająco bogaty i obfity, aby wierzyć że w Pradze nasi gracze będą w dobrej formie.

Optymizm panuje więc w sferach kierowniczych związku co do wyników batalii praskiej. Nie lekceważąc zupełnie powagi czekających nas meczów, między wierszami rozmowy można wyczuć, że nawet zwycięstwo ze Szwajcarią leży w strefie możliwości.

W jakim składzie chce ruszyć Polska na podbój Szwajcarii, a potem Pragi? W składzie na Pragę bowiem mogą zajść w stosunku do składu szwajcarskiego tylko niewielkie zmiany.

Na decyzję kapitana sportowego wpłynie fakt, że nie widział on graczy lwowskich. Zobaczy przynajmniej jednego z branych pod uwagę Stupnickiego lub Sokołowskiego w Krynicy. Trudno jednak będzie sobie wyrobić zdanie o nich na podstawie turnieju klubowego.

W bramce grać będzie Stogowski, a zastępcą będzie raczej Tarłowski niż Maciejko. O wyborze bramkarza decyduje bowiem w dużym stopniu jego szczęśliwa passa, a pod tym względem Tarłowski bije Maciejkę.

W obronie pewni są Ludwiczak i Kasprzak. Trzecim obrońcą będzie chyba Kasprzycki. Linia rozwoju Sokołowskiego idzie mimo wszystko, ku dołowi.

Istniała koncepcja rozbicia ataku Cracovii przez wyeliminowanie zeń Marchewczyka. Ale trudno na to się zdecydować, gdyż, bądź co bądź, wartość tego ataku polega na zrozumieniu się całej trójki, a nadto brak w Polsce prawoskrzydłowych. Poza tym ewentualne niepowodzenia po rozbiciu tej trójki poszłyby na karb eksperymentu kapitana sportowego. A to zawsze duża odpowiedzialność.

W drugim ataku zagrają na pewno Burda i Zieliński. Burda pójdzie na środek, a Zieliński na prawe skrzydło. Na lewym stanie chyba Król

Warszawa zasadniczo nie jest brana pod uwagę. Ale kapitan sportowy pamięta o młodym talencie Doleckim tak jak i o talencie poznańskim Thirlingu.

Takie mniej więcej nastroje panowały w poniedziałek wieczorem. Najbliższe wydarzenia na lodzie mogą wyjaśnić wiele punktów spornych. Jedno nie ulega wątpliwości. Kapitan sportowy jest zdecydowany wypróbować wszystkich graczy aby do Pragi pojechała naprawdę dobra i zgrana drużyna.

# Pod zastaw lodowiska

## organizują Czesi hokejowe mistrzostwa świata

**Praga, w grudniu.**

Cała nadzieja powodzenia praskiego turnieju leży w Kanadzie. Tylko ona z udziałem Anglii jest w stanie uratować imprezę przed krachem finansowym. W siedzibie organizatorów powstał więc popłoch, gdy nadeszła pierwsza wiadomość, że i Kanada się wycofuje. Dołożono wszelkich starań, zwiększono przyrzeczenia i odetchnięto z ulgą. Kanada będzie w Pradze reprezentowana przez kombinowany zespół Ottawy.

Po depeszy Kanadyjczyków przygotowania wzięły momentalnie większe tempo. Odrazu zaznaczyło się zainteresowanie biletami, które już w najbliższych dniach oddane będą do przedsprzedaży.

Kwestia biletowa jest niemałą troską organizatorów. Od szeregu bowiem lat plagą wszystkich większych imprez sportowych są... fałszywe bilety. Nie pomagają najwymyślniejsze znaki ochronne, organizatorzy konstatują zawsze tłok na widowni, mimo, że nie wszystkie bilety są wyprzedane.

A jest się o co martwić. Budżet imprezy sięga cyfr milionowych a gwarancją wypłacalności jest... samo sztuczne lodowisko. Sam związek hokejowy nie posiada żadnych funduszów zapewniających rozmach przygotowań, wszedł więc w spółkę z dyrekcją zimowego stadionu, który rozporządza gotówką i ma co... zastawić.

Opinia nie bardzo liczy w bieżącym sezonie na swój zespół. W obecnej reprezentacji płynie zbyt wiele młodej krwi, aby móc drużynie ufać z całym zaufaniem. Porażka ze Szwajcarami, remis ze Szwedami na własnym terenie nie pozwala opierać kalkulacji mistrzostw na własnej drużynie.

A cóż się stanie, jeśli nie dostanie się ona do puli finałowej?

Prasa czeska rozpoczyna więc obecnie wielką kampanię, która ma zainteresować opinię z obcym hokejem. Stworzyć ma ona przekonanie, że nawet pozostali uczestnicy potrafią w puli finałowej zaspokoić zainteresowanie publiczności. Ale równocześnie poświęca się dużo przygotowaniom własnej drużyny, aby znalazła ona moralne mocne oparcie o społeczeństwo.

Tu już nie tylko o tytuł chodzi...

DOBRA NOWINA!

**Polski Związek Bokserski**

przeznacza dodatkową nagrodę

## Złotych 50.—

z główną premią

## Złotych 250.—

Odrazu na wstępie mamy Czytelnikom do zakomunikowania miłą niespodziankę: **Polski Związek Bokserski** w Poznaniu zadeklarował na konkurs dodatkową nagrodę w kwocie

**50 złotych.**

Do regulaminu, zamieszczonego niżej, wstawiamy odnośny punkt regulujący, komu przypadnie wspomniana nagroda. Poza tym, Przegląd Sportowy przeznacza od siebie

**5 nagród książkowych**

które rozlosowane zostaną między autorów trafnych (wzgl. najbliższych od rzeczywistości) kuponów, ale nie nagrodzonych premiami pieniężnymi.

„Główna wygrana" naszej loterii konkursowej, w sumie

**250 złotych,**

jest oczywiście niepodzielna, a przyznanie jej określa specjalny punkt regulaminu.

Czytelnikom Przeglądu Sportowego donosimy równocześnie, że konkurs poprzedni przyniósł

**Funduszowi Olimpijskiemu**

wcale pokaźny dochód, wyrażający się kwotą

**449 złotych,**

za co w imieniu P. K. Ol. składamy raz jeszcze podziękowanie, apelując równocześnie o dalszy liczny udział w konkursie obecnym.

★

Jak tu jednak typować wyniki spotkań meczu Polska — Włochy, skoro drużyny jeszcze są nieznane? Oczywiście, że sprawa nie jest łatwa, lecz chodzi nam na razie o wyjaśnienie zasadnicze techniki wypełniania kuponów, nieco innej, niż dotychczas.

Przypuśćmy, że składy są ustalone i że dla naszych bokserów przewidujemy wyniki następujące:

Rotholc — zwycięstwo
Koziołek — przegrana
Czortek — remis
Woźniakiewicz — przegrana
Kolczyński — zwycięstwo
Chmielewski — zwycięstwo
Szymura — przegrana
Piłat — zwycięstwo.

Otrzymamy wtedy ogólny wynik meczu 9:7 dla Polski, a kupon powinien wyglądać jak następuje:

wynik ogólny 9:7.
dla Polski...

| | |
|---|---|
| waga musza | P |
| „ kogucia | W |
| „ piórkowa | R |
| „ lekka | W |
| „ półśrednia | P |
| „ średnia | P |
| „ półciężka | W |
| „ ciężka | P |

Garść informacji o nastrojach we Włoszech przed meczem z Polską podaliśmy już uprzednio. Dziś (obok) zamieszczamy głosy prasy włoskiej po wizycie bokserów „Treviso".

REGULAMIN

1. Kupony nadesłane bez opłaty 50 gr w znaczkach pocztowych, będą niszczone.

2. To samo dotyczy kuponów z poprawkami w rubryce przeznaczonej na wyniki.

3. Każdy Czytelnik ma prawo nadesłać dowolną ilość kuponów, byle do każdego z nich dołączone było wpisowe 50 gr.

4. Kupony nadesłane po terminie zamknięcia (15.I. 38r.) udziału w konkursie nie biorą, a wpisowe dołączone do nich zasila automatycznie Fundusz Olimpijski.

5. Nagrodę główną w kwocie 250 zł. zdobyć może tylko ten kupon, który zawierać będzie trafne wyniki wszystkich 8 walk. W razie, gdyby kuponów takich nadesłano kilka, nastąpi komisyjne losowanie i cała nagroda przypadnie *jednej osobie.*

6. W razie, gdyby któryś z zawodników miał nadwagę (i przegrał skutkiem tego w. o.), pod uwagę brany będzie wynik spotkania towarzyskiego, uzyskany na ringu.

7. Jeżeli żaden z uczestników nie odgodnie wyników wszystkich 8 meczów, nagroda główna 250 złotych zostanie przekazana całkowicie na konkurs następny.

8. Nagrodę P. Z. B. w kwocie 50 zł zdobędzie autor kuponu, który zawierać będzie trafne wyniki wszystkich 8 walk, ale nie otrzyma premii głównej (np. przy losowaniu). Gdyby żadnego trafnego kuponu nie nadesłano — nagroda 50 zł zostanie wylosowana dla autora 7-miu trafnych odpowiedzi.

MISTRZ TORUNIA I POMORZA K.P.W. „POMORZANIN" PRZEGRYWA W TCZEWIE

TCZEW. Mecz tenisa stołowego między mistrzowską drużyną K.P.W. „Pomorzanin", a drużynowym mistrzem m. Tczewa, oddziałem K.S.M. m. Tczew-Fara przyniósł zwycięstwo temu ostatniemu 5:4. Przewagę gospodarzy ilustruje lepiej stosunek setów 14:8. Zasadniczo bowiem zespół K.S.M. m. rozstrzygnął spotkania w dwusetowych walkach podczas gdy goście wygrywali mecze po ciętkich 3-setowych zmaganiach. Nie wiodło się z początku gospodarzom, wynik bowiem 4:1 dla gości, zdawał się wróżyć klęskę dla gospodarzy. Dopiero pechową passę gospodarzy przełamał Kukliński, który wygrał spotkanie z najlepszym graczem gości Knietsch'em. oraz Myga, zwyciężając Kilchowskiego. Wynik dnia ustalą Regulski.

**Załączyć 50 gr B**
**(znaczek pocztowy)**

Wyciąć, wypełnić i wysłać pod adres.
Polski Komitet Olimpijski
Warszawa, Wiejska 11.

MECZ BOKSERSKI
**POLSKA — WŁOCHY**
Warszawa, dn. 16.I.38 r.

wynik ogólny . . . .
dla . . . . . . . . .

| | |
|---|---|
| waga musza | ...... |
| „ kogucia | ...... |
| „ piórkowa | ...... |
| „ lekka | ...... |
| „ półśrednia | ...... |
| „ średnia | ...... |
| „ półciężka | ...... |
| „ ciężka | ...... |

Nazwisko i imię ..........

Adres ..........

Termin upływa dn. 15.I.38

W kratkach wstawiać trzeba litery, które oznaczają:
P — zwycięstwo Polaka.
W — zwycięstwo Włocha.
R — wynik remisowy.

### 3 LATA DYSKWALIFIKACJI

Piłkarz będzińskiego „Hakoahu" — Berek Siwek zdyskwalifikowany został na przeciąg trzech lat za spoliczkowanie sędziego. Znany gracz częstochowskiej „Brygady" ukarany został 4 tygodn. dyskwalifikacją za nie stawienie się do meczu międzynarodowego. Z listy sędziów WS. ZOZPN skreśleni zostali pp. Renkszowski, który nawoływał graczy do ekscesów, oraz Hercog, który uchylał się od prowadzenia zawodów. Członek Zarządu ZOZPN-u p. kpt. Wołowiec z Częstochowy wniósł swą rezygnację, uzasadniając ją względami służbowymi (hr)

●

**Artur Pusz,** czterokrotny torowy mistrz Polski, otrzymał zwolnienie z Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów. Nowy przydział klubowy nie jest jeszcze znany. Swego czasu krążyły wieści, że Pusz ma zamiar wstąpić do Polonii, obecnie zachodzi możliwość wstąpienia do łódzkiej Wimy. Z chwilą zlikwidowania toru na Dynasach, Pusz ma najbliżej do treningu tor helenowski w Łodzi. Wstąpienie Pusza do Wimy ma więc wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

●

**Eliminacje lekkoatletów** przed ustaleniem składu reprezentacji Polski na mecz międzypaństwowy z Francją (18 — 19 czerwca), przewidziane kalendarzykiem na 15 kwietnia, powierzone zostały Łodzi. ŁOZLA nie tylko zgodził się na organizację, ale przystąpił już (!) do pierwszych prac przygotowawczych. Trzeba zaznaczyć, że Łódź nie widziała jeszcze poważniejszej imprezy męskiej i wielu naszych znakomitości lekkoatletycznych zna tylko z... ilustracji.

BRZEŚĆ n/B. O mistrz. kl. „B" w grach sportowych — w koszykówce panów: Pancerni — R.I.O.K. w. o., Pogoń — Pancerni 60:32. Pogoń ma zapewnione mistrzostwo, dalej kroczą Strzelec, Pancerni. W siatkówce panów: Pogoń — Pancerni 2:0. Tytuł mistrza przypadnie Pogoni lub Strzelcowi.

W siatkówce pań: Pogoń — Strzelec 2:0. Na czele tabeli kroczą Pogoń i Strzelec mające wzajemne porażki, dalej Nordyja Ruch.

Bokserzy rozgrywają spotkania o lokalnym znaczeniu. Na uwagę zasługują zwycięstwa Gawrylika (Strzelec) nad Krawieckim (dawniej Makabi W-wa).

WISŁA I — CRACOVIA PRETENDUJĄ DO MISTRZOSTWA W SIATKÓWCE

Ostatnia kolejka rozgrywek w siatkówce męskiej w Krakowie wyjaśniła do pewnego stopnia sytuację. Na czoło wysunęły się Cracovia i Wisła, natomiast Olsza utraciła szanse.

Po zaciętej walce Wisła wygrała z Cracovią 2:0 oraz z Olszą 2:0. Mecz Cracovia — Olsza przyniósł zwycięstwo Cracovii 2:1 (rg)

# 17 gwiazdek
## Sportu polskiego

*(Dokończenie art. ze str. 1-ej)*

**Triumfy hippiki**

Rok 1926-ty. Powszechne zainteresowanie skupia się wokół wspaniałych triumfów jeźdźców polskich odniesionych na arenie Madison Square Garden w Nowym Jorku. Oto jak witała Warszawa powracających z za Oceanu zwycięzców:

W dniu 18 grudnia Warszawa sportowa z okrzykiem entuzjazmu na ustach, roziskrzonemi oczyma i szeroko rozwartemi ramionami przyjęła tych, którzy do milionów mózgów amerykańskich zdołali wbić na długo, jeśli nie na zawsze, nieznane im dotychczas słowo: „Poland".

To też razem z tłumem tych, którzy w zimny ranek grudniowy, mimo niepewności przyjazdu jeźdźców, przybyli tłumnie na dworzec, aby witać zdobywców Pucharu Narodów: mjr. Toczka, rtm. Królikiewicza i por. Szosland — wołamy na całą Polskę: Niech żyją, niech żyją, niech żyją!

Na szereg lat hippika była źródłem zaspokojenia ambicji narodowej sportowców polskich.

**Początek boksu**

Rok 1927-my. Mamy „nowalijkę": pierwsze mistrzostwa drużynowe Polski w boksie. Startują wprawdzie tylko dwie drużyny (Warta i B.K.S. Katowice) ale początek zrobił swoje. Co stąd wynikło — wiemy wszyscy dzisiaj, notując dziesiątki wyników zawodów bokserskich w całym kraju.

**Wielka era A.Z.S.**

Rok 1928-my. Budzi się na dobre do życia nowa, przyszła potęga — hokey lodowy. Na razie przoduje mu A.Z.S. Warszawa, a program — sezonu — omawiany szeroko w numerze gwiazdkowym Przeglądu Sportowego — zakrojony jest na miarę międzynarodową: turniej w Krynicy, wyprawy zagraniczne (Spengler Cup) i t.d. Słowem sezon o jaki dziś wzdychamy...

**Petkiewicz w Ameryce**

N. Jork 22.12. 1929, tel. wł. Przeglądu Sportowego. Petkiewicz rozwiązał ostatecznie umowę z managerem Quislem i dla tego 20 grudnia nie startował w Madison Square Garden. Świetny biegacz polski wszedł w ścisłe porozumienie ze związkiem amerykańskim (A.A.U.) i pod jego egidą weźmie udział w mistrzostwach U.S.A. w halach krytych".

Depeszę tę przynosi Przegląd na pierwszej stronie numeru gwiazdkowego.

**Trener kanadyjski w Polsce**

Rok 1930. Zjawia się w Katowicach pierwszy trener kanadyjski hokeistów. Harold Farlow. Przyjazd jego łączy się z otwarciem sztucznego lodowiska, którego rolę dziś dopiero oceniamy w pełni

**Kraków zdobywa Brukselę i Hagę**

Rok 1933-ci. Dwa piękne sukcesy odnieśli piłkarze Krakowa kolejno nad nieoficjalnymi teamami Belgii i Holandii. „Diables Rouges" zostali pokonani 7:5, a „Zwaluven" — 4:3. Gwiazdka naprawdę wspaniała!

**Zima bez mrozu i śniegu**

Tak brzmiał tytuł główny numeru gwiazdkowego z roku 1934-go. Można sobie wyobrazić jakie stąd płynęły zmartwienia dla narciarzy i hokeistów.

**Narciarze przed Olimpiadą**

Rok 1935-ty: „grupa olimpijska ćwiczy, biega i... pędzi solidny tryb życia", pisał wtedy Przegląd Sportowy o ostatnich przygotowaniach narciarzy do występu w Garmisch.

Jak wiemy tylko Marusarz St. spełnił pokładane w nim nadzieje zajmując 5-te (skoki) i 7-me (komb.) miejsce na Olimpiadzie.

**I rok miniony...**

Tu trudno wyróżnić jakieś wydarzenie, któreby specjalnie wybijało się ponad poziom przeciętności szarego dnia sportowego. Wspomnimy, dla rozmaitości, o zwycięskim pochodzie Ehrlicha ku tytułowi wicemistrza świata w pingpongu.

**Zatarg w boksie**

Numer Przeglądu Sportowego z dn. 26 grudnia 1931 roku przynosi oświetlenie sensacyjnego konfliktu boksu warszawskiego z centralą w Poznaniu. „Musiałem zawiesić W. O. Z. B.". — mówi prezes Baranowski — a odpowiada mu na to prezes Derda: „Mamy czyste sumienie"...

Wyjaśniamy, że chodziło o sprawę kwalifikowania statutowego udziału PZB. w zyskach z meczów organizowanych przez okręgi.

**Niespełniona zapowiedź...**

Rok 1932-gi. Artykuł wstępny numeru gwiazdkowego zawiera zapowiedź zniesienia przez M. S. Wewn. podatków komunalnych od wszelkich amatorskich zawodów sportowych.

Niestety... zapowiedź ta nie została — jak wiemy — spełniona.

**P. A. Pienk. Poznań:** 2 — 7 luty w Zakopanem.

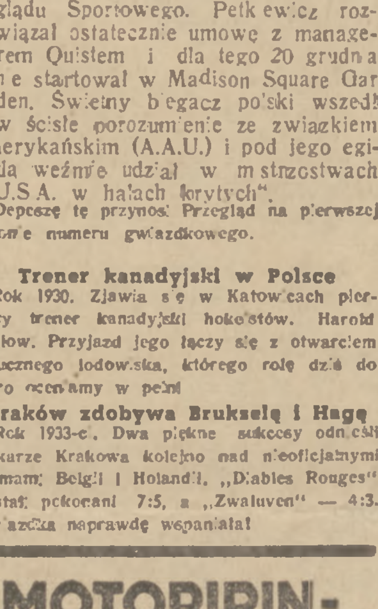
**W. Rawicz.** Obozów takich jest bardzo dużo. Radzimy zwrócić się do Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa, Kraków, Piłsudskiego 13.

**P. Stanisław Zakrz. Bydgoszcz:** Będziemy bacznie zwracali uwagę na te wybryki.











RADOM. Walne Zebranie podokręgu radomskiego p. n. odbyło się w obecności delegata WOZPN p. Al. Pichelskiego, którego przez aklamację uproszono na przewodniczącego obrad. Dyskusja nad sprawozdaniem trwała kilka godzin. Wybory do nowych władz przyniosły następujące rezultaty: Prezes—p. Wojciechowski, członkowie — pp. Malc, Kirszenblat, Fortuński i Wierciński. WG i D — inż. Cygański. Kpt. zw. — p. Mazurkiewicz.

ZGIERZ. P.T.C. (Pabjanice) — Sokół 0:0. Mistrz kl. A. Beniaminek klasy A grał bardzo dobrze i nie dopuszczał gości do strzału. Sędziował p. Szmulak.

W zawodach lekkoatletycznych padły następujące wyniki: 100 Poliński (OMP 11.6. 200 Poliński. 800 Tomczak (OMP) 2.17. 3000 Tomczak (OMP) 10.5. 60 mtr junior. Kuźmiński (ZHP) 7.8. Skok w zwyż Kuźmiński 155. W dal Poliński 5.78.

# Na ringach całej Polski

**Kajnar rozżalony**

W meczu przeciw Wiśle nie startował Kajnar i Warta go też wcale nie reklamowała. Okazuje się, że Kajnar nie trenuje i jak zapewnia więcej walczyć nie będzie. Jest on rozżalony, że nie zabrano go do Norwegii, chociaż przed spotkaniem z Nuernbergiem czynniki decydujące w PZB zapewniały go, iż zostanie wystawiony do zespołu państwowego, jeżeli stanie w poznańskim ringu przeciw mistrzowi Europy.

Jesteśmy przekonani, że Kajnar zmieni swe stanowisko i jeszcze nieraz ujrzymy go w ringu, zaś władze pięściarskie będą ostrożniejsze w dawaniu przyrzeczeń zawodnikom.

**Polska — Austria w Wiedniu**

PZB projektuje rozegranie międzypaństwowego spotkania z Austrią w drodze powrotnej z Węgier. Jak wiadomo mecz międzypaństwowy Polska i Węgry odbędzie się w dniu 10 kwietnia w Budapeszcie. spotkanie Polska i Austria mogło by się odbyć w dniu 12 kwietnia w Wiedniu. Pertraktacje w tej sprawie są w toku.

**REWANŻOWY MECZ BOKRESKI ŚLĄSK — KRAKÓW**

Rewanżowy międzyokręgowy mecz pięściarski Śląsk — Kraków rozegrany zostanie na terenie Białej, a więc w województwie krakowskim, w dniu 23 stycznia 38 r. W reprezentacji Śląska wystąpią dwaj bokserzy BBKS Strzelec Cichy (piórkowa) i Krupnik (półciężka).

Lewandowski (Goplania) jest już zupełnie stracony dla boksu. Odbywając służbę wojskową w czasie ćwiczeń upadł, przy czym koło armaty zmiażdżyło mu nogę. Grozi mu w najlepszym wypadku usztywnienie całej nogi. (ck)

BOKSERZY OSTROWII mają bogaty program na nadchodzący okres. 2 stycznia goszczą u siebie I.K.P. z Chmielewskim, 20 lutego Okęcie, a 6 marca Flotę z Gdyni. Nie ukończone zostały jeszcze pertraktacje o sprowadzenie do Ostrowia Geyera lub Kruszendera.

JARCZYŃSKI, najlepszy pięściarz Ostrovii (waga półśrednia), przeniósł się do Poznania. Jego miejsce zajmie w Ostrovii Śmiguła z Sokoła pleszewskiego.

BOKSERZY WAWELU WSTĘPUJĄ DO SOKOŁA

Sekcja bokserska Sokoła krakowskiego doznała znacznego wzmocnienia. Grupa bokserów zrzeszonych dawniej w Wawelu, zasilić ma szereg Sokoła. (rg)

LUBBLIN. L.W.S. — Granat (Kielce) 9:7. Siły obu zespołów wyrównane. Lublinianie wykazują poprawę formy. Wyniki szczegółowe: Hajduk (G) wygrywa z Główką, Maciejewski (LWS) zwycięża Sykulskiego, Wojda (LWS) remisuje z Baranem II. Zieliński (LWS) wygrywa przez t.k.o. z Kulczyckim II, Uleigwa (LWS) wygrywa na punkty z Tarasowem, Kulczycki I (G) wygrywa z Siemionem, Kowalski (LWS) po żywej walce wygrywa z Kurkiem, Baran I (G) zwycięża przez t.k.o. Augustowskiego. Sędziował w ringu p. Ziemba, na punkty p. Kiszczyński.

★

Sprawa trzech „dezerterów" z meczu bokserskiego Warszawa — Lublin, znalazła swe zakończenie na forum Zarządu Lub. O.Z.B. Zawodnicy Zaleski, Choma i Uleigwa ukarani zostali przez Wydział Sportowy... naganą. W sprawę tę wkroczył jednak zarząd Lub. OZB i podwyższył wszystkim trzem winowajcom karę do 6-ciu miesięcy dyskwalifikacji. Kara ta jest niewątpliwie bardzo surowa, jednakże z naszego stanowiska musimy przyklasnąć męskiej decyzji Zarządu, dbającego o swój prestiż i o zaufanie publiczności do imprez pięściarskich.

GOPLANIA — FLOTA (GDYNIA) 9:7

INOWROCŁAW. Bardzo interesujące to spotkanie przyniosło zasłużone zwycięstwo drużynie gospodarzy, osłabionej brakiem Lewandowskiego i Zielińskiego. Niestety, zawody te nie obyły się bez nieprzyjemnego zgrzytu. W walce w wadze koguciej Łada II (G) ciągłymi faulami (zresztą nie bez winy swego przeciwnika Gwardzika), doprowadził do wycofania się z walki gościa, którego w rezultacie zdyskwalifikowano!

W poszczególnych spotkaniach w wagach lżejszych przewyższali gospodarze, w wagach cięższych natomiast goście.

W wadze muszej Łada I (G) wygrywa nieznacznie, ale pewnie Iwanickiego (Fl). W koguciej Łada II wygrywa z powodu dyskwalifikacji Gwardzika, w piórkowej, w najładniejszej walce dnia, zwycięża nowa nadzieja boksu inowrocławskiego Krysiak (G) Pasurczaka (Fl), w lekkiej po żywej i zaciętej walce Niemczyk (G) bije na punkty Kujawskiego (Fl). W półśredniej wygrywa Wasiak (Fl) z Pierrardem (G) po brzydkiej walce, w średniej Błaszak (Fl) zwycięża pewnie Sobeckiego (G), w półciężkiej Stube I (G) ulega na punkty Karolakowi (Fl), w ciężkiej Leśniak (G) po dobrze taktycznie rozwiązanej walce remisuje z Węgrowskim (Fl). W ringu sędziował p. Andrzejak z Gniezna. Publiczności ok. 400 osób.

SOKÓŁ (POZNAŃ) — BAŁTYK 9:7.

W Gdyni odbyło się w niedzielę spotkanie towarzyskie między poznańskim Sokołem a PRKS Bałtyk z Gdyni.

Goście wyszli ze spotkania zwycięsko, dzięki nadwadze Rosta (B) w wadze półśredniej i niesprawiedliwemu wyrokowi w wadze papierowej. Walki odbywały się w ośmiu wagach: od papierowej do półciężkiej.

Waga papierowa: Dobrze zapowiadający się Grądziel (B) masakrując przez trzy rundy Nagórskiego (S), uzyskuje w oczach sędziów tylko remis.

Waga musza: Sowiński (B) remisuje z technicznie lepszym Gasiorkiem (S).

Waga kogucia: Wypożyczony z KS Związku Strzeleckiego Wojsławski remisuje z fizycznie słabszym Czerwińskim (S).

Waga piórkowa: Wawrzyniak (B) ulega wysoko na punkty Peli. (S).

Waga lekka: Juchnicki (B), mając przewagę we wszystkich starciach, wygrywa przez k. o. w trzeciej rundzie, trafiając prawym sierpem w szczękę Lambryczaka (S).

Waga półśrednia: Rost (B) z powodu nadwagi oddaje punkty walkowerem Maciejewskiemu (S). W spotkaniu towarzyskim Rost wygrywa na punkty.

Waga średnia: „Clou wieczoru", spotkanie Majchrzycki — „Witold" (B) zakończyło się wygraną na punkty lepszego technicznie, szczególnie w zwarciu, Majchrzyckiego, który w „Witoldzie" miał jednak chwilami dość niebezpiecznego przeciwnika.

Waga półciężka: Michalik (B) mając przegrane dwie rundy z Rogowskim (S), wygrywa w trzecim starciu przez techn. k. o., rozbijając brew przeciwnikowi.

W ringu sędziował poprawnie p. Lewandowski z Gdyni, na punkty p. Ruprecht.

RADOM. W szczelnie wypełnionej sali odbyły się propagandowe zawody bokserskie Broni. Poszczególne walki przyniosły następujące wyniki:

Waga papierowa: Fila — Kruk (obaj z Broni) — wynik nierozstrzygnięty. Zabłocki — „Stasiek" (obaj z Broni) — wygrywa „Stasiek". Waga musza: Rajski (Nap.) — Jastrzębski (Broń) — wygrywa na punkty Jastrzębski. Waga kogucia: Wieżmański (N) — Molenda (B) — wygrywa Molenda. Waga piórkowa: Śpiewak (N) — Sobczyk (B) — wygrywa na punkty Sobczyk. Kijak (N) — Papież (B) — już w pierwszej rudzie Papież wygrywa przez poddanie się Kijaka. Waga lekka: Mazur (N) — Pyzlak (B) — zwycięży w III rundzie Pyzlak przez k.o. Mirowski (Proch) — „Serglasz" (B) — wygrał na punkty „Serglasz". Muszyński — Westfal (obaj z Broni) — wygrywa Muszyński w III rundzie przez poddanie się Westfala. Waga półśrednia: Krok (N) — Gryz (B) — w III rundzie przez k.o. wygrywa Gryz. Waga średnia: Kretowicz — „Zygmunt" (obaj z Broni) — Kretowicz wygrywa w II rundzie przez k.o. Waga półciężka: Olszewski — Kotkowski (obaj z Broni) — wygrywa na punkty Kotkowski. Waga ciężka: Bugajski — Rojek (obaj z Broni) — już w I rundzie przez k.o. wygrywa Bugajski. Bugajski jest nowym nabytkiem Broni. Był marynarzem, posiada potężny cios i ma przyszłość przed sobą.







**POLSKA TRZECIA W GIMNASTYCE**

W Nowym Sadzie w Jugosławii rozegrany został czwórmecz gimnastyczny państw słowiańskich z udziałem reprezentacyj Jugosławii, Czechosłowacji, Bułgarii i Polski.

Zawody otwarte zostały uroczyście w obecności ministra wychowania fizycznego Jugosławii Miletića i przedstawicieli związków sokolich państw biorących udział w zawodach.

Pierwsze miejsce i mistrzostwo państw słowiańskich zdobyła Czechosłowacja, uzyskując 343 punkty.

Drugie miejsce zajęła Jugosławia — 327 pkt.

Na trzecim miejscu sklasyfikowała się Polska z 303 pkt.

Czwartą z kolei była Bułgaria — 267 pkt.

# Kronika W. O. Z. B.

URSUS otrzymał puchar przechodni, ofiarowany przez wydział spraw sędziowskich WOZiCN m. dr. Jerzego Michałowicza za grę fair w 1937 roku.

NORYMBERGA nadesłała do WOZB propozycję rozegrania meczu bokserskiego z Warszawą w lutym, albo w kwietniu. Niemcy podają, że w zespole ich jest Fischer (w wadze ciężkiej) pogromca Rungego.

WOZB sprowadzi Niemców do Warszawy 2 lutego, albo 3 kwietnia.

ŁUKOWSKI (POMORZE), który walczył na meczu z Warszawą, po odbyciu powinności wojskowej, przenosi się do Warszawy, i startować będzie w barwach Okęcia.

Sprawa zwolnienia pomorzanina dla Okęcia została już pomyślnie załatwiona.

OSICKI (Skra) znany bokser robotniczy w wadze ciężkiej, po otrzymaniu zwolnienia z macierzystego klubu, podpisał zgłoszenie do Portu Bema, gdzie otrzymał posadę.

BOKSERZY WARTY poznańskiej walczyć będą 30 stycznia w Warszawie z Okęciem.

OKĘCIE wyjeżdża do Gdyni i 23 stycznia rozegra mecz towarzyski ze Związkiem Strzeleckim.

MIĘDZYPAŃSTWOWY MECZ BOKSERSKI POLSKA — WŁOCHY ostatecznie rozegrany zostanie w Warszawie 16 stycznia. Organizacja spoczywać będzie w rękach WOZB. Koszta organizacji meczu z Włochami wynoszą 8 000 złotych.

MECZ BOKSERSKI WARSZAWA — ŁÓDŹ rozegrany zostanie 23 stycznia w Łodzi.

BOKSERSKIE TURNIEJE MŁODYCH postanowił organizować WOZB. Startować będą bokserzy, którzy mieli już trzy występy. Pierwszy taki turniej odbędzie się już 30 stycznia.

100 ZŁOTYCH postanowił przekazać zarząd WOZB na Pomoc Zimową.

KOLARSTWO POMORSKIE OBRADUJE

W Bydgoszczy odbył się walny zjazd delegatów Pomorskiego Okręgowego Związku Kolarskiego. Zjazd miał przebieg poważny i poruszono w nim szereg istotnych, obchodzących ogół kolarzy spraw. Wydane drukiem i rozesłane w kilkuset egzemplarzach sprawozdania przyjęto za odczytane i bez większej dyskusji przystąpiono do wyboru Zarządu na okres najbliższych trzech lat. Nowe władze okręgu tworzą: pp. prezes — Malecki, wiceprezes — Stanisławski, sekretarz — Dobrowolski, skarbnik — Spręglewski, kapitan sport. — Kochowicz; członkowie zarządu: — Chmielewski, Retmański, Maciejewski, Grochowski i Janicki. Dłuższą chwilę zastanawiano się nad zainteresowaniem się przez kolarzy przysposobieniem wojskowym.

Dość gorąca dyskusja wywiązała się przy omawianiu sprawy wciągania kolarzy w szeregi KPW. Przez to wiele klubów poważnie ucierpiało, a nawet znalazło się w konieczności rozwiązania się. Do KPW przyjmuje się niejednokrotnie ludzi, nie mających z kolejnictwem nic wspólnego. Na zarzuty te odpowiadał kpt. Laurentowski.

Na walny zjazd do Warszawy wysunięto kilka postulatów. Między innymi Pomorze zamierza domagać się obniżenia składek rocznych na rzecz związku, uznając dotychczasowe opłaty za zbyt wysokie, dla mniej zamożnych klubów. (zf)

**Rok 1938 — Olimpiada piłkarzy**

# Kto będzie następcą Urugwaju i Włoch?

## Czy Polska znajdzie się wśród rozstawionych

Rok 1938 będzie dla piłkarzy okresem wielkiego egzaminu. Do Francji ściągną futboliści ze wszystkich krańców świata, by stoczyć bój o prymat.

*

Rozgrywki eliminacyjne mistrzostw świata zostały już w przeważającej części ukończone i zwolna krystalizuje się lista 16-tu finalistów. Szkic sytuacyjny wygląda następująco:

GRUPA I: zakwalifikowały się Niemcy i Szwecja; odpadła Finlandia i Estonia.

GRUPA II: zakwalifikowała się Norwegia; odpadła Irlandia. Polska wygrała z Jugosławią 4:0. Od wyniku rewanżu (kwiecień Belgrad) zależy, kto będzie drugim uczestnikiem.

GRUPA III: zakwalifikowała się Rumunia przez w. o. wobec niestawienia się Egiptu, który został zdyskwalifikowany.

GRUPA IV: Szwajcaria i Portugalia zmierzą się 24 kwietnia względnie 1 maja 1938 r.

Grupa V: Grecja i Palestyna rozegrają dwa spotkania a zwycięzca walczyć będzie z Węgrami.

GRUPA VI: Czechosłowacja zremisowała z Bułgarią 1:1; rewanż odbędzie się 24 kwietnia w Pradze.

GRUPA VII: zakwalifikowała się Austria; odpadła Litwa i Łotwa.

GRUPA VIII: Holandia pokonała Luksemburg 4:0. Do rozegrania pozostał mecz Luksemburg — Belgia (13 marca) i Belgia — Holandia (3 kwietnia).

GRUPA IX: przeprowadzone zostaną gry eliminacyjne z udziałem Meksyku, Kuby, Costa Rica, Kolumbii, Surinamu i San Salwadoru.

GRUPA X: Północna Ameryka.

GRUPA XI: zgłoszona w terminie Brazylia wchodzi do finału; Argentyna (dodatkowe zgłoszenie), rozegra turniej eliminacyjny z przedstawicielami grupy IX, X i XIII do finału wejdą dwie drużyny.

GRUPA XII: Japonia wycofała się. Indie Holenderskie grać będą w Europie z reprezentantami grupy IX, X i XII.

*

Do pierwszej rundy finałowej z udziałem 16 drużyn przechodzą więc definitywnie: Francja jako organizator i Włochy jako obrońca tytułu — automatycznie. Dalej: 3) Niemcy, 4) Szwecja, 5)Norwegia, 6) Rumunia, 7) Austria 8) Brazylia.

Zupełnie pewne szanse mają: 9) Holandia, 10) Belgia, dla których Luksemburg nie jest poważnym przeciwnikiem.

Dojdzie poza tym: 11) Czechosłowacja, gdyż nie wierzymy, by na boisku praskim Bułgarom udało się wyskoczyć z jakąś niespodzianką. Dojdą: 12) Węgry, które muszą wygrać czy to z Grecją czy też z Palestyną.

Trzynastym partnerem będzie Szwajcaria, albo też Portugalia. Tutaj doprawdy nie łatwo zdobyć się na proroctwo, gdyż brak jest mierników. Po ostatnich występach raczej stawiać należy na Szwajcarów, choćby i z tego względu, że utrzymują szersze kontakty i mają też więcej obycia meczowego.

Brazylia, zgłosiwszy się w porę, wchodzi automatycznie z ramienia Ameryki Południowej. Zaliczyliśmy ją też na wstępie jako numer 8.

Brak nam natomiast danych o siłach Ameryki Centralnej. Wydaje się że turniej wygrać powinien Meksyk, który z kolei zetknie się w nowym turnieju ze Stanami Zjednoczonymi, Indiami Hol. i Argentyną, która przekroczyła termin. Z czwórki tej do finału wejdą dwie drużyny. Jedną będzie na pewno Argentyna, mistrz Południowej Ameryki (nr 14), druga — pozostaje zagadką?

Tak więc mielibyśmy już piętnaście drużyn. Szesnastą będzie — chcemy wierzyć — Polska!

*

Komitet Organizacyjny rozstawi do pierwszej rundy osiem drużyn i dolosuje do nich partnerów. Z góry ustaleni będą też przeciwnicy dalszych kół, aż do finału włącznie. To też znając pierwszego będzie można zorientować się, jaka droga prowadzi do mety.

Obecnie zachodzi kwestia, czy Polska znajdzie się wśród ośmiu rozstawionych?

W pierwszej chwili chciałoby się odpowiedzieć: rozumie się samo przez się. Przy zastanowieniu zaczynają jednak nasuwać się pewne wątpliwości. Weźmy ołówek do ręki.

Francja i Włochy są uprzywilejowane. A więc: dwa miejsca zajęte.

Trzy potęgi środkowo europejskie (Węgry, Austria, Czechosłowacja) — dalsze pewniaki. Razem pięć.

Niemcy — sześć. Brazylia (reprezentant środkowej Ameryki) — siedem.

A teraz? — Z turnieju grupy IX, X, XI, XII zwycięsko wyjdzie napewno Argentyna i powiedzmy Stany Zjednoczone. W tym wypadku Argentyna, jako oficjalny mistrz Ameryki Płdn., będzie miała przed innymi pierwszeństwo.

Przypuśćmy, że wobec tego Komitet nie rozstawi Brazylii, wówczas o ósme miejsce kompetować będą St. Zjednoczone, jako jedyny przedstawiciel niemal samoistnego kontynentu.

Idziemy jednak jeszcze dalej i przyjmujemy, że w rachubę nie wejdzie ani Brazylia ani USA, czy jednak w tym wypadku uda nam się zdystansować n. p. Holandię, mającą starszą tradycję i poważniejszych przeciwników na rozkładzie?

Ale czy tylko Holandię? Wszak będzie jeszcze Szwajcaria, będzie Rumunia z którą przegraliśmy dwa razy pod rząd...

Rozpatrując sytuację na trzeźwo, dochodzimy więc do wniosku, że czekające nas przed turniejem paryskim mecze ze Szwajcarią, Jugosławią i Irlandią mieć będą pierwszorzędne znaczenie. Od wyników w Zurychu, Belgradzie i Warszawie zależeć może bowiem również późniejsza ocena i warunki, w jakich przyjdzie nam rozpocząć ostatni etap. Gdyby w trzech tych wypadkach udało się odnieść wymowne sukcesy, kto wie, czy wśród rozstawionych nie znalazłoby się miejsce dla Polski.

Byłoby to naturalnie połączone z poważnymi korzyściami, gdyż jako pierwszy przeciwnik, dostałaby się nam jakaś słabsza drużyna, może Szwecja, może U.S.A., lub Norwegia ewent. Belgia, z którymi teoretycznie rzecz biorąc powinniśmy dać sobie radę.

Gorzej będzie, gdy znajdziemy się wśród dolosowanych. Wówczas możnaby mówić o wielkim szczęściu, gdyby pierwszym partnerem została — Francja.

*

Amatorów piłkarstwa pasjonuje naturalnie problem, komu po Urugwaju i Włochach przypadnie w roku przyszłym berło mistrza świata.

Na temat ten można rozwodzić się długo i szeroko, jednak papier pozostanie papierem, teoria teorią a boisko — zgotuje napewno niejedną niespodziankę.

W chwili obecnej nasuwają się poważne wątpliwości, czy Włochom uda się obrona tytułu. Piłkarstwo italskie przechodzi lekki kryzys. Opiera się wciąż na starych sławach, a młodych wielkich następców jakoś nie widać. Wynik remisowy w Zurychu i nierozegrana w Paryżu są bardzo wymowne. O ile w drugim wypadku bramkarz francuski wyczyniał jakieś dziwne czary, to na ziemi szwajcarskiej było znacznie gorzej. Helweci dobrze zalali sąsiadom swym sadła za skórę i wykazali, że znajdują się w pełnym marszu ku górze. Szwajcarzy mają obecnie młodą drużynę, jest ona w stadium rozwojowym, to też może niejednemu zgotować niespodziankę.

Trudno określić też, jaka rola przypadnie państwom środkowo - europejskim.

Czesi pokazali w Londynie do czego zdolna jest drużyna o wielkiej tradycji i nazwiskach. W turnieju obliczonym na dłuższą metę jeden zryw naturalnie nie wystarcza. Ci sami Czesi, mogą jednak przed wejściem z areny utrącić po drodze, któregoś z bardzo poważnych i pewnych siebie pretendentów.

Europa środkowa dotychczas nie wychodziła zbyt dobrze w tego rodzaju turniejach. Austriacy mieli pecha, że „Wunderteam" wykończył się akurat w roku ostatnich mistrzostw świata, nie omieszkawszy na pożegnanie znokautować w drugiej rundzie przyjaciół Węgrów. Jedynie Czesi dotrzymali kroku Włochom.

Nie zdziwilibyśmy się wcale, gdyby obecnie wszystko poszło na opak. Tz. gdyby wśród środkowo - europejczyków pierwsza rola przypadła Węgrom, którzy mają większą ilość klasowych graczy i mogliby wystąpić z najbogatszym rezerwuarem, zapasowych, co w cyklu ciężkich walk jest warunkiem nieodzownym.

*

Cichym typem wielu, a przede wszystkim 65-ciu milionów Niemców jest — reprezentacja Rzeszy!

Niemcy sami wierzą święcie w to, że dorównali już Anglikom. Wiarę czerpią oni z bogatej serii sukcesów, które w naświetleniu pewnej kategorii krytyków nabierają specjalnego posmaku. A trzeba przyznać, że mają oni łatwe zadanie. Wszak Niemcy mogą wykazać się w roku bieżącym wspaniałym bilansem. W niektórych wypadkach żniwo bramkowe osiągnęło imponujące rozmiary (Dania 8:0, Szwecja 5:0). Cóż więc łatwiejszego jak niec sugestii cyfr i wyliczyć, że Anglia w spotkaniach z trzema państwami Skandynawii plus Finlandią uzyskała akurat taki sam stosunek bramkowy (16:0) jak i Niemcy?

O tym, że Anglicy bili Skandynawów na ich własnych boiskach, a Niemcy u siebie — można przez nieuwagę nie wspomnieć. Można też nie pamiętać o tym, że piłkarstwo skandynawskie nie reprezentuje dzisiaj poważniejszej klasy i że jedynym gatunkowym przeciwnikiem Niemców w r. 1937 była właściwie Holandia, z którą uzyskano remis 2:2.

Nie jest to naturalnie decydujące! Faktem pozostaje, że Niemcy posiadają dzisiaj bardzo dobrą reprezentację, a czy jest ona obok względnie zaraz po Anglikach najlepszą na świecie, to przyjdzie dopiero wykazać w spotkaniach z poważniejszymi przeciwnikami, niż — Dania, Szwecja i Norwegia.

Z tych też względów nie widzimy powodów, dla których należałoby Niemcom przyznać większe szanse, niż n. p. Węgrom, Włochom czy Austrii, których bilanse spotkań międzypaństwowych są wprawdzie cyfrowo mniej imponujące, jednak — inna też kategoria przeciwników!

*

Od czasu występu Urugwaju mamy respekt przed południową Ameryką. Stąd też zapowiedź przyjazdu jakiegokolwiek jej reprezentanta wywołuje już lekką drżączkę. Tak było nawet w Berlinie, gdzie Peru z góry przyznawano niebyłe jakie szanse, mimo, że umiejętności nie przekraczały przeciętnego poziomu Europy.

Wieść o przyjeździe Brazylii, a przede wszystkim Argentyny wywołała z miejsca obniżkę papierów europejskich potentatów. W rzeczywistości ani w Buenos Aires ani też w Rio de Janeiro nie ma nadludzi: W r. 1934 we Włoszech kariera Brazylii skończyła się już w pierwszej rundzie, w której przegrała z Hiszpanią 1:3, nie lepiej powiodło się Argentynie. Pogromcą jej była... Szwecja (3:2).

Trudno z perspektywy europejskiej osądzić czy i w jakim stopniu poczyniła południowo-amerykańska piłka nożna dalsze postępy. W Europie w ostatnich latach wiele się zmieniło, zrodziły się pewne nowe pomysły taktyczne, wzrosło tempo i wartość walorów fizycznych. Na innych, niż dawniej zasadach oparta jest też technika zespołowa.

Urugwaj bił przeciwników europejskich nie tyle frapującymi koncepcjami, ile raczej ekwilibryczną techniką swych niezrównanych indywidualistów. Pozostaje kwestią teoretycznie trudną do rozstrzygnięcia, czy środki te starczyłyby również i dzisiaj.

Wiemy, że Argentyna jest obecnie na swoim kontynencie niemal bez konkurencji. Nie mamy jednak kryteriów, które pozwoliłyby stwierdzić, na jakim poziomie są te umiejętności i dlatego też trudno powiedzieć w jakim stopniu udział „egzotów" wpłynąć może na szanse reprezentantów starego lądu.

*

Nic nie trwa wiecznie. Również w konstelacji piłkarskiej Europy w ostatnich latach zaszły poważne zmiany. Kultura i tradycja są wprawdzie wciąż jeszcze poważnymi i cenionymi elementami, niemniej jednak napór młodych pełnych energii, świeżości i ambicji staje się coraz silniejszy, coraz bardziej wyraźny. Dlatego też nie zdziwiło by nas wcale, gdyby „Turniej o puchar świata" — jak brzmi oficjalna nomenklatura FIFA — zakończył się niespodzianką. Gdyby na falach jego wypłynęły nowe wielkości i sławy, świadczące najwymowniej o żywotności i siłach twórczych ruchu, który ogarnął cały ziemski glob.

N. S.



*BOCZNA TRYBUNA*

*— Z tym skąpstwem Szkotów to gruba przesada — oświadczył bramkarz Planicka po meczu Szkocja — Czechosłowacja. — Wcale mi jakoś nie skąpili!...*

*

*— Gol! — zawołał pewien sędzia piłkarski, siadając na fotelu u fryzjera.*

*

*Złośliwi twierdzą, że wśród naszych czołowych piłkarzy za mało jest czystych amatorów, a za dużo amatorów czystej.*

*

*— Czy przystąpi pan do grupy niezależnych? — spytano pewnego znanego kolarza.*

*— Nie—brzmiała odpowiedź—pragnę pozostać niezależnym!...*

*

*— Znowu jestem wstawiony! — cieszył się Wilimowski, gdy go wstawiono do reprezentacji hokejowej Śląska.*

*Podczas ostatnich meczów naszej reprezentacji bokserskiej dał się zaobserwować ciekawy paradoks: Koziołek w wadze koguciej walczył jak lew.*

*

*Podsłuchane w pewnym klubie:*

*— Jeśli nie dostanę przed meczem trzystu złotych, rzucam amatorstwo i zostaję zawodowcem!*

*We-Wa.*

**Wojciech Trojanowski**

# Holmenkollen

Holmenkollen?

Wiemy doskonale, że właśnie tam odbywa się co roku konkurs skoków, który w narciarstwie odgrywa również poważną rolę, jak turniej wimbledoński w tenisie. Wiemy, że w Holmenkollen, zarówno w skokach, jak i w biegach, konkurują między sobą tylko skandynawi i że zdobywcze wyprawy zawodników środkowej Europy kończą się tam równym powodzeniem, jak próbą wjechania podkutym koniem na szklanną górę.

Jak jednak naprawdę Holmenkollen wygląda, o tym w Polsce ma pojęcie ilość ludzi, których bodaj możnaby policzyć na palcach. Przyznaję szczerze, że nawet wtedy gdy już znalazłem się w stolicy Norwegii, ciągle jeszcze wyobrażałem sobie Holmenkollen, jako wielką, ośnieżoną szopę, na której tysiące mieszkańców Oslo (dawniej Christiania) ćwiczy się w wykonywaniu ewolucji, która w słownictwie narciarskim wzięła nazwę właśnie od ich rodzinnego miasta.



ZJAZD Z KASPROWEGO

Paliłem się jednak z ciekawości i już następnego ranka wsiadłem w pełnym ekwipunku do kolejki podziemnej, która „startuje" co 5 minut na pobliskie wzgórza dokładnie ze środka miasta. Bilet do końcowej stacji Frogneseteren kosztuje 95 öre (1 zł 25 gr.). Kolejka już na przedmieściach wydostaje się na powierzchnię i po 35 minutach drogi pełnej serpentyn, dociera na miejsce.

Frogneseteren leży już pod najwyższym szczytem całego pasma wzgórz, sięgającym zaledwie 800 mtr. wysokości. Na samym szczycie widnieją wspaniałe wieże radiowe, a trochę poniżej, zawieszony nad gwałtownym urwiskiem — słynny „Tryvan — stadion", tor łyżwiarski, na którym rekordy światowe padały już całymi seriami.

Za wyjątkiem samego szczytu, z którego roztacza się cudowny widok na doliny, port i ostatnią partią Oslo-fiordu, wzgórza porośnięte są gęstym lasem świerkowym i tylko w kilku miejscach widnieją łyse zbocza, starannie wykorzystane, jako tereny slalomowe.

Między drzewami wije się serpentynami kilkadziesiąt „holwegów" i tu każdy ma łatwy wybór trasy, odpowiadającej jego umiejętnościom. Są trasy dziecinnie łatwe, pozwalające na zwykłe narciarskie spacery, są zjazdy szybkie, ostre, pełne zakrętów, nie ma jednak ani jednej drogi, na której możnaby spotkać prawdziwe alpejskie trudności.

Z tych względów wzgórza Holmenkollen nie mogą być terenem biegów zjazdowych, przedstawiają jednak wspaniałe bogactwo norweskich tras „langlaufowych", które wytyczyć można bez żadnego trudu, za każdym razem inaczej.

Słynna skocznia Holmenkollen leży na połowie drogi do szczytu (280 m), na północnym zboczu, u stóp którego leży niewielka wolna kotlina. Tu właśnie, w dniu wielkich zawodów ogląda swoich bohaterów nieraz... 70 tysięcy ludzi! Dość powiedzieć, że wynosi to dokładnie 25 procent mieszkańców Oslo!

Zimowy dzień w Norwegii jest niesłychanie krótki (9-ta — 3-cia), a ponieważ ludzi bez pracy w tym szczęśliwym kraju jest bardzo mało, większość narciarskich zapaleńców wybiera się w góry dopiero po nastaniu ciemności. Nie ominąłem okazji, aby na własne oczy obejrzeć, jak wygląda takie nocne narciarstwo.

W piękny wieczór grudniowy wybrałem się na śnieg, który w tym roku spadł wyjątkowo wcześnie i wyjątkowo obficie. Smukłe świerki, aż się do ziemi gięły pod ciężarem śnieżnych okiści.

Wśród zupełnej ciszy, nie zamąconej żadnymi odgłosami z pobliskiego Oslo, oglądałem ze szczytu Frogneseteren ten widok, jedyny w swoim rodzaju. Na niezliczonych zjazdach pełgały światełka latarek, które Norweczy przyczepiają nad daszkiem czapki. Całe setki płomyczków migotały między drzewami, zmieniając kierunek w zygzakach chrystianii, ginąc w mroku drzew, wyłaniając się w szusie otwartego zjazdu. Na jednym z gołych zboczy latarki skakały w przedziwnym tańcu. To zwolennicy slalomu ćwiczyli w gęstym, prawie namacalnym mroku:

Między zwykłymi „amatorami", po holwegach trudniejszych raz po raz przebiega narciarz-zawodnik, pędząc w tanecznym kroku na wąziutkich, klejonych hickorach, wbiegając pod górę, szusując na złamanie karku w czarny tunel między drzewa.

Po długim namyśle zaryzykowałem zjazd w tych warunkach. Nie miałem latarki, kierowałem się tylko białą plamą wiatrówki mojej przewodniczki. Sypaliśmy się oboje, śnieg, strząśnięty z drzew, przykrywał nas grubą warstwą. Na ostrych zjazdach człowiek drży z emocji, ale równocześnie doznaje wrażeń, z niczym nie dających się porównać...

Tak wygląda dzień powszedni. W święta Holmenkollen pulsuje życiem od rana, dźwigając na swoich zboczach nieraz... ponad 60 000 ludzi! Restauracje kawiarniane i dalej położone schroniska — schroniska, które są prawdziwym cudem czystości, gustu i przytulności, pełne są wiary narciarskiej, kubłami spijającej wspaniałe mleko.

Tak wygląda Holmenkollen, niewielkie pasmo zalesionych wzgórz, podobnych nieco do naszych gór Świętokrzyskich. Jest ono dumą i największą radością mieszkańców Oslo, którzy podobno jeżdżą na nartach... bez wyjątku wszyscy! Czteroletnie bąki, zjeżdżające z górek miejskiego parku są tutaj widowiskiem zupełnie powszednim.

Tereny wysokogórskie leżą koło Bergen (na zachodzie), tu na dalekiej północy i na środkowym pograniczu Szwecji, gdzie szczyty dochodzą do 2600 m. Popularna miejscowość narciarska Lillehamer, gdzie spędziłem kilka dni, to raczej płaskowzgórze o niewysokich, kopulastych szczytach. Na prawdziwą jazdę trzeba tu jednak poczekać. Śnieg leży puszystą, dwumetrową warstwą, która musi się uleżeć. Dziś — tonie się w puchu po kolana. Zato śnieg leży tutaj aż do czerwca.

Na zakończenie jeszcze jedno. Podczas drogi do Lillehamer, ciągnącej się, nad wspaniałym, ponad 100 km długim jeziorem wyglądałem przez okno i... liczyłem skocznie. Oczywiście, tylko duże, poważne skocznie, które najczęściej (podobnie, jak Holmenkollen) mają rozbieg nadbudowany. W ciągu godziny naliczyłem tych skoczni... czternaście! Nawet przy małych osadach, nawet przy wsiach...

Jak Norwegia długa i szeroka — wszędzie skaczą, wszędzie biegają, wszędzie trenują zapamiętale wszyscy młodzi i silni ludzie. Norwegia dumna jest ze swojej hegemonii narciarskiej i nie łatwo da ją sobie wydrzeć.



Tereny w Holmenkollen.



KARPIEL STANISŁAW (STRZELEC) na trasie mistrzowskiej 18-tki.

*Warszawa, 22.XII. 37.*

*Nie mając możności odpowiedzenia wszystkim na życzenia złożone z okazji przyznania nagrody publicystycznej, korzystam z tego miejsca, by serdecznie podziękować za wyrazy uznania i gratulacje, nadesłane mi przez organizacje dziennikarskie, sportowe i osoby prywatne.*

*MARIAN STRZELECKI*

# Marian Strzelecki

## *redaktor naczelny Przeglądu Sportowego*

## laureatem nagrody dziennikarskiej P. U. W. F.



**Dnia 21 grudnia r. b. w sali konferencyjnej PUWF odbyło się posiedzenie komisji nadawczej nagrody publicystyczno-sportowej Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.**

**Obradom przewodniczył wicedyrektor PUWF, ppłk. Ziętkiewicz. Obecni byli przedstawiciele Ministerstwa W. R. i Oświecenia Publicznego (p. Adamczyk), Ministerstwa Spraw Zagranicznych (p. radca Aleksander Olchowicz), Związku Polskich Związków Sportowych i Polskiego Komitetu Olimpijskiego (dyr. Gędzierowski), Związku Dziennikarzy R. P. (red. W. Besterman), Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. (red. Junosza-Dąbrowski i red. Aleks. Szenajch) oraz Państw. Urzędu Wych. Fiz. i P. W. (kpt. Ślusarczyk).**

**Po zapoznaniu się z regulaminem nagrody i krótką dyskusją nad zgłoszonymi kandydatami, w pierwszym głosowaniu uchwalono większością głosów przyznać nagrodę za rok 1937 p. Marianowi Strzeleckiemu, redaktorowi „Przeglądu Sportowego" i kierownikowi działu sportowego w „Kurierze Warszawskim".**

**Komisja nadawcza wzięła pod uwagę, że red. Strzelecki jest jednym z najstarszych i najpoważniejszych publicystów sportowych w Polsce, posiadając poza tym chlubną przeszłość jako ideowy działacz na polu wychowania fizycznego i sportu, jak również jako czynny sportowiec.**

**Dyrektor PUWF gen. Olszyna-Wilczyński decyzję komisji natychmiast zatwierdził.**

**Wręczenie nagrody, którą stanowi dyplom oraz 2000 zł. nastąpi w najbliższym czasie.**

**W latach poprzednich laureatami nagrody byli pp. Junosza-Dąbrowski (1935) i prof. Rudolf Wacek (1936).**

Odznaczenie red. Mariana Strzeleckiego państwową nagrodą publicystyczno-sportową jest nietylko ukoronowaniem jego 23-letniej pracy pióra, nietylko oficjalną podzięką za kilkanaście lat działalności organizacyjnej, ale w pierwszym rzędzie — hołdem złożonym „człowiekowi z charakterem".

Stałość i niezależność przekonań, rzetelność codziennego wysiłku, rozsądek w radzie, pracowitość w potrzebie, wytrwałość w przyjaźni i umiar w życiu codziennym — oto rysy, które tworzą plan pierwszy w sylwetce laureata.

Właściwości te jednały mu przyjaciół i mobilizowały przeciwników. Tych miał wielu, ale nawet najzaciętszy wróg nie mógł mu cofnąć swego szacunku.

Ostatnie 12 lat pracy red. M. Strzeleckiego upłynęły przy wspólnym biurku w „Przeglądzie Sportowym". Dekoracja naczelnego redaktora jest uznaniem i aprobatą dla pisma, jest pochwałą jego kierunku i dokonanych osiągnięć. Stąd nasz, to jest „Przeglądu" i tych wszystkich, co jednakowo z nami myślą, podwójny tytuł do zadowolenia i radości.

Odznaczenie red. Strzeleckiego jest przedłużeniem łańcucha zaszczytnych wyróżnień, które spotykały naszych kierowników (Ferdynand Goetel, Kazimierz Wierzyński). „Przegląd Sportowy" miał szczęście w wyborze swoich opiekunów.

Zsyłając do zecerni ten pierwszy, pozbawiony udziału i kontrasygnaty redaktora rękopis, grzemium najbliższych współpracowników składa Laureatowi swoje uczucia ciepłe, szczere i serdeczne.



**KOMISJA NADAWCZA DZIENNIKARSKIEJ NAGRODY P.W.W.F.**

*Od lewej: dyr. Adamczyk (Min. Ośw.), red. Besterman (Zw. Dz. R. P.), radca Olchowicz (M. S. Z.), dyr. Gędziorowski (Z. P. Z. S.), red. red. Junosza-Dąbrowski oraz Szenajch (Zw. Dz. Sport. R. P.), kpt. Ślusarczyk (P. U. W. F.), pułk. Ziętkiewicz, zast. dyr. P. U. W. F. i przewodniczący komisji.*

## Biografia laureata

**Marian Strzelecki urodził się w 1895 roku w Rosji, wkrótce jednak przesiedlił się do Łodzi, gdzie skończył szkołę średnią i w ŁKS-sie zapoznał się ze sportem.**

**Po przyjeździe do Warszawy na wyższe studia w WSH, powołuje do życia pierwszy na terenie stolicy ogólnopolski klub młodzieży — KS. Polonia, którego jest zawodnikiem, kierownikiem i głównym działaczem.**

**Jednocześnie w dziesięcioleciu 1915—1925 piastuje liczne godności w zarządach organizacyj nadrzędnych: w Warszawskim O. Z. Pł. N-ie, w PZLA, w PZHL, PKS, Centrali AZS-ów, Komitecie Olimpijskim i Związku Związków Sportowych.**

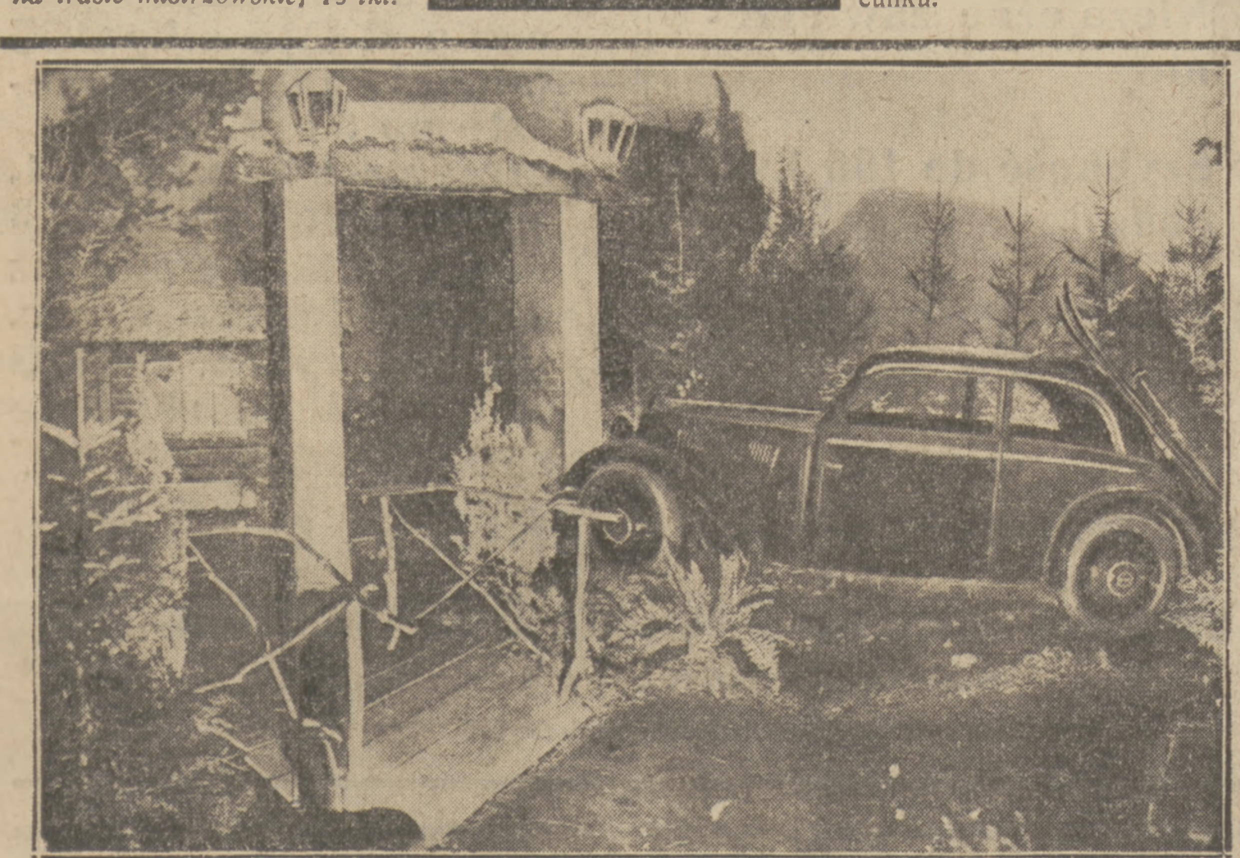
**Działalność publicystyczną rozpoczął w Łodzi w 1914 r., wydając biuletyn satyryczno-polityczny. W Warszawie redaguje organ klubu Polonia „Echo" (1915—1921), „Sport Polski" (1918), współpracuje z „Tygodnikiem Sportowym" (Kraków), „Sportem" (Wilno), „Stadionem" (Warszawa) i „Sportowcem" (Katowice).**

**W roku 1922 obejmuje kierownictwo działu sportowego w „Kurierze Warszawskim", doprowadzając go od kilkunastowierszowych notatek do pozycji dzisiejszej i zamieszczając około 800 popularnych „artykułów poniedziałkowych".**

**Od 1925 roku kieruje (z początku wspólnie z Ferd. Goetlem i Kazimierzem Wierzyńskim) „Przeglądem Sportowym".**

**Przed dwoma wreszcie laty laureat wydaje wspólnie z Al. Rekszą pierwszą polską powieść sportową pt. „Wielka gra". Powieść ta otrzymała pochlebne recenzje prasy i przetłomaczona została na język czeski. Nasi Czytelnicy niewątpliwie pamiętają ją jeszcze z odcinka Przeglądu.**

**Doświadczenie organizacyjne red. Strzelecki oddaje w latach ostatnich do dyspozycji Związku Dziennikarzy Sportowych, zajmując w tej instytucji stanowisko prezesa sądu koleżeńskiego drugiej instancji oraz prezesa Oddziału Warszawskiego.**



**Znany z ciekawych i zawsze odmiennych wystaw salon przedstawicielstwa D K W. Mazowiecka 11, zaprezentował Warszawie wnętrze prawdziwego lasu z brnącym samochodem D K W.**

# Kolarz najwszechstronniejszy!...

Co dwa, trzy dni spotkać można na szosie bielańskiej jakiegoś trenującego kolarza. Czasem jeździ samotnie, czasem w towarzystwie. Jak wypadnie.



Jest to as naszej szosy — Bolesław Napierała.

Po bogatym w sukcesy sezonie nie spoczął na laurach i trenuje regularnie.

— Mam wielkie plany na rok przyszły — mówi na powitanie — szykuję się więc już teraz do przyszłego sezonu. W najbliższych dniach zacznę zaprawę zimową, a z roweru nie zejdę przez całą zimę.

Moim marzeniem jest stanąć znowu do przyszłorocznego wyścigu dookoła Węgier. Muszę zadokumentować, że w bieżącym roku zwycięstwo wymknęło mi się z rąk przez przypadek. Muszę w przyszłym roku wygrać. Muszę, — bo czuję się na siłach!

Poza tym mam inne jeszcze ambicje. Mam na oku rekord Polski w jeździe godzinnej. Od paru lat pozostaje on nietknięty, choć nie przedstawia on wartości nietykalnej. Chcę go zaatakować, aby wartość jego zbliżyć do zagranicy. Atak na rekord podejmę najprawdopodobniej w Krakowie, bo tamtejszy tor najbardziej się do tego celu nadaje.

— To są plany na przyszły sezon, a najbliższe dni?...

— Poza pracą zawodową trening. Chwilowo 30 — 40 km każdy, po tym dystans trochę zwiększyć. Czuję się dobrze, treningi dobrze mi robią.

— A jak ze sprzętem? Czy ma pan teraz odpowiedni?

— Nareszcie mamy w Polsce znakomite opony, w niczym nie ustępujące zagranicy. Opony „Piastów" nadają się nie tylko na tor i szosę, ale nawet do tak trudnych imprez, jakim jest wyścig na przełaj, czy uciążliwy trening zimowy.

Spróbowałem opon „Piastów" w wyścigu naprzełaj o mistrzostwo Polski i całkowicie mnie zadowoliły. Zdobyłem też — dzięki nim po części — zaszczytny tytuł.

Dodajemy, że był to jeszcze jeden z wielu tytułów, jakie Napierała w kolarstwie naszym zdobył. Mistrz Polski na szosie, mistrz długodystansowy na torze, zwycięzca wyścigu dookoła Polski...

*

Notując powyżej opinię znakomitego kolarza o wartości krajowych opon „Piastów" ze swej strony pozwolimy sobie wyrazić zdziwienie, że czynniki miarodajne rozważają sprawę powiększenia dorocznego kontyngentu na przywóz opon z Niemiec.



# WIECH

## Szkoda czasu...

Sport, czyli tak zwane ćwiczenia cielesne na świeżem powietrzu, owszem, nie można powiedzieć, są rzeczą potrzebną, zwłaszcza o wiele się zamieszkuje na Woli, Ochocie, Marymoncie, a nawet w Mokotowie i ma zwyczaj powracać do domu o spóźnionej porze. Detalicznie rozchodzi się o to, że nie trudno za rogatkami spotkać w nocy podejrzanych osobników, od których można otrzymać po mordzie.

Weźmy teraz dajmy na to pod uwagię, że takie nieznajome osobnicy nacinają się wieczorową porą przypuśćmy na Kucharszczaka.

Zaczem który z nich zdąży go skrzywdzić moralnie albo fizycznie znieważyć, mistrz pryska w bok, robi — setkie w rekordowem czasie i mowy nie ma, żeby te dane łobuzy mogli go dogonić.

Jeszcze lepiej ma Noji, co prawda pierwszą setkie wykaże dużo gorsze, ale za to ma możność bezpłatnie wskoczyć do tramwaju i najechać tem oprychom do środka miasta, gdzie już się niem zaopiekuje policja państwowa oraz władze PZLA.

Nie każdy z nas jednak niestety może być Kucharskiem czy Nojem. Zresztą i Noji może się znaleźć w tak zwanem obliczu niebezpieczeństwa skoro jeżeli dajmy na to będzie wracał z gości od znajomych, gdzie wsunie bebsztyk wiejski z cybulką.

Z tego widać, że tak zwana letka atletyka nie jest w stanie zapewnić nam całkowitego bezpieczeństwo.

Znacznie większą już gwarancję posiadamy w boksie.

Ale do tego, żeby mógł on nam dostarczyć 100-procentowej pewności, jest niezbędne, żeby jak najszersze koła zapoznali się z zasadami tego pożytecznego sportu.

Bo tak, jak jest teraz, nie odgrywa on na ciemnej ulicy większej roli.

Co z tego, że dajmy na to my jesteśmy dobremi bokserami, kiedy nasze przeciwnicy to nieoświadomiona ciemna masa, nie znająca się ani w ząb na leguraminie sportowego przepisu.

Zahaczeni przez takiego dzwo na publicznem słowem, zasuwamy mu lewego prostego, a on zaczem zasłonić się „gardą", i zastosować „riposte", daje nam kopniaka w bebech.

My przez chwile gorzejemy ze zdziwienia i z bólu, a on nam temczasem odpala blachę w czoło.

Kiedyśmy się wyprostowali i szykujemy się, żeby „skontrować", nasz przeciwnik schyla głowe i dlatego oczekujemy, że będzie stosował „uppercuty", a on nam w między czasie odpuszcza byka w żołądek i my z podniesioną gardą wpadamy w rysztok.

Wtenczas zaczem odliczyć do dziesięciu nasz przeciwnik leje nas z wierzchu raz koło razu bambusem, pożyczonem od koleżki.

W tych waronkach rzecz jasna, że boks na nic nam się przydać nie może i szkoda naszego czasu na masaże i „sparingi".

**Wiech.**



*Najlepszym środkiem dla podniesienia klasy bramkarzy, byłby podatek gminny od każdego puszczonego gola.*

✱

*Jest to wielki paradoks, gdy gracze u'rzymujący się z piłki, żądają z okazji zawodów wynagrodzenie za „stracony zarobek".*

✱

*Tylko v sporcie 0:0 może wyrażać bardzo duży stosunek sił.*

✱

*Amator musi być gentelmenem, pomyślał Michał, i — zażądał od klubu nowego palta.*

*Jan Erdman*

# WIERZCIE, ALBO NIE...

Boże Narodzenie bez śniegu — to jak stół wigilijny bez sianka. Święta bez pieniędzy — to jak... to nonsens! Któż wytrzyma trzydniowe sam-na-sam z choinką! Lepiej nie robić świąt w ogóle lub odłożyć na sposobniejszą chwilę. Do czasu zażegnania światowego kryzysu lub conajmniej do najbliższego pierwszego.

Ale dzisiaj... Święta bez śniegu i bez forsy? Wstrzymać! Zarządzić przedłużenie „rybki". Niech czynniki miarodajne wejdą w nasze położenie. Nie każdy jest przecież Zalcem, który układa sobie życie według marzeń i fantazji.

Temu się udało! Zarobił 400 złotych niespodziewanie, ale uczciwie. Mucha nie siadzie... 1300 odpowiedzi — jedna trafna, i akurat — p. Zalc! Znakomity rekord. Jegomość ma nosa. Dla innych oznacza to kłopoty, dla niego — szczęście.

Nie wydaje mi się, by zwycięstwo takie było dowodem specjalnie gruntownych studiów sportowych lub wyczulonej intuicji starego praktyka. Konkursy na odgadnięcie wyników sportowych kończą się z reguły klęską znawców. Nie robię złośliwych plotek, ale przecież jest rzeczą powszechnie znaną, że podczas sezonu ligowego płk. Glabisz wychodzi z niedzielnych konkursów w kawiarni Europejskiej rzadko jako zwycięzca. Kto wygrywa? Bo ja wiem... Jakieś cudaki! Znajomy, który przysiadł się by posłuchać o wielkiej polityce lub dama uczestnicząca w rozmowie na temat zmiany służącej. Byle nie prezes.

Płk. Glabisza nie powinno to złamać. W Szwajcarii zwyciężyła w konkursie piłkarskim praczka i zawodowy zapaśnik, 13-krotnie karany za kleptomanię. Los jest ślepy.

U nas wskazał palcem na pana Zalca. W tym momencie człowiek ten stał się magnesem, potężną emanacją szczęścia. Mógł robić co chce. Jak król Midas: czego się dotknął — stawało się złotem. Dotknął się naszego redaktora (widzieliście ich na zdjęciu?) buch! Nagroda dziennikarska i dwa tysiące złotych. O, żebym ja wcześniej wiedział...

Konkursy — dobra rzecz. Jeszcze zbyt małą zwraca się na nie uwagę. Za granicą odgadywanie wyników stało się zawodem, przemysłem, industrią, a nie przygodnym zajęciem dyletantów. Istnieją specjalne biura, setki urzędników, własny service informacyjny... Tysiące ludzi się bogaci. Zwłaszcza organizatorzy.

Imprezy tego rodzaju istnieją oddawna w Anglii, Szwecji, Czechosłowacji, od niedawna w Szwajcarii i Danii, a tworzą się w Belgii i Holandii. Szwedzi potraktowali to społecznie. Sztokholmski Związek Związków Sportowych przeznacza wszystkie zyski na inwestycje i subwencje sportowe. Stadion Rasunda (38.000 miejsc), gdzie odbywają się mecze międzypaństwowe, powstał właśnie z tych funduszów. W bieżącym sezonie pasmo zwycięstw autsajdera prowincjonalnego Brage, doprowadziło konkursy do milionowych obrotów.

Myślę, że nam potrzeba pieniędzy sto krotnie więcej, niż Szwedom. Słynne oświadczenie PUWF-u (sprzed kilku tygodni) stanowi jednostronną zmianę warunków umowy z 1935 roku (Glabisz — Kiliński — Rouppert — Ulrych) i zawiera wyraźną zapowiedź ograniczania funduszów na sport. Jesteśmy więc zdani na własne siły. Mamy zwyciężać i wygrywać, nie mając nawet warsztatów pracy i miejsc treningu, nie mając boisk, hal, torów i lodowisk.

Należy się zastanowić, czy w tej ciężkiej chwili nie należałoby sięgnąć do totalizatora piłkarskiego, który zdał egzamin w tylu państwach. Nie obawiajmy się korupcji. Wystarczy ograniczyć maksymalną stawkę, by pozbyć się nałogowych szulerów. Zresztą, jeśli nie zdemoralizowano Szwedów, to i my zostaniemy niepokalani.

A stadion na 38.000 — przydałby się bardzo.

### BEFSZTYK A LA LANG

Prasa jugosłowiańska bezustannie zajmuje się rozstrząsaniem szans piłkarzy w meczu rewanżowym z Polską. Wypróbowano już (w dyskusji) wszelkie systemy ataku i przeróżne pomysły w ustawieniu drużyny, odważono wszystkie szanse i wynotowano z historii piłki nożnej komplet „podchodzących" przykładów.

No i co: można jeszcze wejść do finałów mistrzostw świata?

— Można! — odpowiadają chórem znawcy.

Związek Jugosłowiański posunął swą troskliwość tak daleko, że przy ustawianiu drużyny zasięgnie rady medycyny. Oczywiście, nie chodzi tu o zwykłą medycynę, ani o zwykłego lekarza. Do rady powołany ma być sam dr Lang.

Dr Lang z Monachium nie jest dla nas człowiekiem obcym. Na wiosnę 1936 roku, na kilka miesięcy przed Olimpiadą, przysłał on do Polskiego Komitetu Olimpijskiego ofertę rozpatrzenia szans naszej reprezentacji pod kątem doświadczeń medycyny najnowszej.

Długoletnie studia dr Langa doprowadziły go do przekonania, że życiem naszym rządzą trzy rytmy: męski, żeński i nijaki. Każdy z tych rytmów odnawia się w innym czasokresie, pracując na innej fali. Dla rytmu męskiego fala ta wynosi 14 dni, dla żeńskiego 16, dla nijakiego — aż 19.

Lekarz niemiecki postawił tezę, że powodzenie w życiu zależy właśnie od układu tych fal. Kiedy wszystkie zwyżkują — można pisać „Ifigenię" i sięgać po laur olimpijski; kiedy wykazują baissę należy zamknąć drzwi na klucz i usunąć się od wszelkiej pracy; kiedy wreszcie plączą się i krzyżują — trzeba uważać, bo na każdym kroku grożą komplikacje natury fizycznej, psychicznej lub umysłowej. Strzeż się, strzeż! — jak poetycznie mówi opera.

Dr Lang postanowił oddać swą pociągającą teorię na usługi polskiej drużyny olimpijskiej i obliczyć horoskop dla wszystkich naszych zawodników. Znakomity badacz żądał tylko podania daty urodzin członków ekspedycji, oraz natychmiastowego przekazania do Monachium 200 marek.

P. K. Ol. długo radził nad ofertą, aż wreszcie wydał dwie decyzje: 1) dwieście marek to wielki pieniądz, 2) sekretarz Komitetu może, opierając się na przysłanych wywodach dr Langa obliczyć horoskopy samodzielnie.

Od tej chwili miał mjr Jacheć piekło w biurze. Korespondencja zalegała, odłożono kilka zebrań, bo trzeba było obliczyć, czy Wajsówna urodziła się do brze.

Po kilkunastu dniach przyszedł list od Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego:

— W odpowiedzi.... komunikujemy: teoria i osoba dr Langa jest nam absolutnie nieznana.

Mjr Jacheć odetchnął i odsunął na bok liczydła. Komitet Olimpijski powziął dwie decyzje: 1) że 200 marek to wielki pieniądz i 2) że postanawia się zapisać do wpływów 200 marek zaoszczędzonych na dr Langu.

Teraz teorię tę badają Jugosłowianie. W Zagrzebiu wystąpią przeciwko nam sami szczęściarze, których linia życiowa pnie się do góry, jak dzikie wino. Kto wie zresztą, czy tajemnica niewytłumaczalnego załamania olimpijskiego Nojego na 10 km., a w 4 dni potym wspaniałego sukcesu na pięć, nie zostanie zdemaskowana. Jeśli weźmiemy do ręki paszport poznańczyka i tabele dr Langa?

Ostatecznie, jesteśmy przecież zbyt poważni, żeby wierzyć w befsztyki!

### Z TARCZĄ, ALBO NA TARCZY

Braciom Jugosłowianom przypominamy tę zeszłoroczną wymianę listów nie angażując się w żadne rady. Jedno stwierdzić można z całą stanowczością: dr Lang to wcale nie głupi facet!

Kiedy jednak chodzi o taką stawkę, jak mistrzostwa świata, nie wolno ryzykować i opierać się na niewypróbowanych sposobach. Proponujemy użycie tylko naprawdę pierwszorzędnych wyrobów! Mamy takie dwa w naszym archiwum.

Metoda Nr 1 zwana inaczej „wiedeńska": wytresować psa, by atakował osobnika na dźwięk słów „Pan sędzia". Jeśli gra stoi źle, pies wchodzi na boisko, a kapitan drużyny... Kiedy już nie ma sędziego, zwycięstwo nie nastręcza większych trudności. Metoda ta, zastosowana została po raz pierwszy przez S. C. Neutral (Wiedeń). Stąd jej nazwa w nauce.

Metoda Nr 2 („szwedzka"), możliwa do zastosowania tylko podczas dni słonecznych. Widzowie zaopatrują się w kieszonkowe lusterka i w niebezpiecznych sytuacjach podbramkowych puszczają bramkarzowi zajączki. Skuteczność tej metody zależy od wprawy i ilości zmobilizowanych do roboty widzów. System odkrył klub Vaggerryds (Szwecja) w lipcu r. b. Cześć mu!

Walka w Zagrzebiu zapowiada się bardzo ciekawie.

**Jan Erdman**

**Błąd techniczny usunął z Nr. 94 Przeglądu („Wierzcie albo nie!") notatkę, stwierdzającą, że ciekawą historyjkę o pięściarzu-patriocie Jimmy Driscollu napisał red. Aleksander Reksza. Mimo braku podpisu musiał zdradzić autora charakter tematu i doskonała stylizacja opowiadania.**



## Kto zdobył nagrodę Polskiego Morza

Walne Zgromadzenie Pom. O.Z.L.A. powierzyło sprawę zawodów pięciu miast pomorskich do załatwienia Wydziałowi Spraw Sędziowskich Pom. O.Z.L.A., który do tej chwili nie wydał żadnej decyzji i tem samem nagroda nie przypada jeszcze Grudziądzowi.

Poza tym protest odnośnie startu Klemczaka i Balcerowiaka wpłynął po zawodach, a więc w myśl przepisów P.Z.L.A. paragr. 25 nie mógł być wogóle przez sędziego głównego rozpatrywany.

### Lelewski i Wezner nokautują

Jedno z ostatnich spotkań pięściarskich o mistrzostwo Pomorza, które odbyło się w ubiegłą niedzielę w Toruniu, zakończyło się zwycięstwem drużyny W.K.S. Gryf nad Astorią bydgoską w stosunku 10:6.

Drużyna toruńska zaprezentowała się doskonale. Na pierwszy plan wysunął się Lelewski, który znokautował już w pierwszej rundzie Sobka. Niezłą formę zaprezentowali również Krzemiński i stary wyga Wezner.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco: W muszej Jarmuszewski (Gryf) wygrał z Wypijewskim, przeważając w drugiej i trzeciej rundzie, w koguciej Grabowski II wygrał w.o. z powodu niestawienia się przeciwnika do wagi. W spotkaniu towarzyskim Wojkowiak z Astorii po słabej walce zremisował z Wrzesińskim. W piórkowej Krzemiński, mając przygniatającą przewagę wysoko wygrał z Wandzlewiczem. W lekkiej Grabowski I przegrał nieznacznie z Dorszem. W półśredniej Zalewski znokautował w pierwszym starciu Sobka. W średniej Urbaniak wygrał w. o. z powodu niestawienia się Kamprowskiego. W półciężkiej Wezner (Gryf) już w pierwszej rundzie pokonał Łuczkę przez techn. k. o. W wadze ciężkiej Łukowski z Astorii wygrał w. o. z powodu braku przeciwnika. Zawody odbyły się przy udziale 1.000 widzów, wśród których był obecny gen. Thomme.

W ringu sędziował p. Stefański z Grudziądza, na punkty p. Taczyński również z Grudziądza — bez zarzutu. (osm).

# Sigmund – Birger – Odbjoern

## Rodzina Ruudow na tronie narciarskim

Birger Ruud ożenił się. Wyjeżdża do Ameryki. Nie wygra w tym roku skoków na mistrzostwach świata w Lahti. Na chwilę tron króla nart zajmie jakiś inny Norweg, stojący dotąd w cieniu swego wielkiego ziomka jakiś Andersen czy Sollid. Nie na długo. Za rok, albo dwa znów zasiądzie na tronie Ruud. Już nie Birger, ale Odbjoern.

★

Jeśli każdy Norweg rodzi się z nartami na nogach to Ruudowie rodzą się na skoczni. W każdym razie obecne pokolenie. Starsze było zaledwie przeciętnymi narciarzami w Kongsbergu, skąd rekrutują się najlepsi skoczkowie Norwegii.

Zaczął „serię Ruudów" Sigmund. Na Olimpiadzie w St. Moritz był drugi. Już wówczas opowiadał cuda o swym młodszym bracie Birgerze, którego przywiózł z sobą i pokazywał wszystkim. Był on jeszcze mniejszy od Sigmunda, miał bardziej płową czuprynę, jeszcze węższe oczy.

Po ośmiu latach w Garmisch przedstawił Birger nam, dziennikarzom, swego brata Odbjoerna. Był bliźniaczo podobny do Birgera. Niski, krępy, mimo chłopięcych kształtów, o maleńkich, wąskich oczach świadczących o pochodzeniu laplandzkim. Niesforne włosy wymykały się spod niebieskiej czapeczki z białym pomponem. W uśmiechu szczerzył olśniewająco białe zęby.

Oto mój następca — powiedział Birger.

Odbjoern nawet nie zrozumiał, mówił tylko po norwesku.

★

Birger wypłynął po raz pierwszy na szerokie wody, wygrywając mistrzostwa FIS w roku 1931 w Oberhofie. Po roku wygrał Olimpiadę w Lake Placid. Po pięciu latach w Garmisch. W międzyczasie mistrzostwa FIS w Szczyrbie i w Chamonix. Oto jego niezrównany rekord międzynarodowy.

W wielkich próbach był niezawodny. W Chamonix w r. ub. startował ze skręconą ręką po biegu zjazdowym i zwyciężył choć na starcie był jego zacięty rywal Reidar Andersen.

Na czym polega maestria Ruuda? Nie tylko na odbiciu, ma je każdy skoczek norweski. Nie na locie w powietrzu — np. taki Andersen czy Hans Beck szybują bardziej elegancko. Nie na pewności; w Holmenkollen, na najtrudniejszej skoczni świata, jest przynajmniej 200 skoków bez upadku.

Ruud opanował jednak znakomicie wszystkie trzy zasadnicze elementy skoków, a przewyższała rywali właśnie pewnością. Może upaść Reidar Andersen, nie upadnie Birger Ruud. W całej swej karierze miał on 13 skoków z upadkiem; ani razu nie podparł się nawet w wielkich konkursach. A przez 8 lat swego królowania oddał Ruud około 400 skoków konkursowych.

Birger Ruud ma jednak nie tylko piękny, ale niezwykle opanowany lot w powietrzu. Raz zwycięstwo jego było zagrożone Ruud nie ma jednak nerwów; zamiast się załamać, rzucił na szalę wszystko. Poniosła go nawet brawura, wyleciał za wysoko. Punkt krytyczny skoczni się zbliżał, a do lądowania było jeszcze daleko. Trzeba było „przyhamować". Ciało Ruuda skurczyło się w potwornym wysiłku, ręce zaczęły orać powietrze jakiemiś tajemniczymi znakami. Trwało to ułamki sekundy — Ruud był uratowany.

Tym skokiem wygrał Ruud Olimpiadę w Gapa. Dostał najwyższą notę właśnie za owo cudowne panowanie nad sobą. Szwed Eriksson skakał przecież o 2,5 mtr dalej. Ale skakał tylko nieskazitelnie, Ruud porywająco.

★

Birger Ruud ostatnie lata spędzał na tułaczce po Europie środkowej. Wzamian za posady w sklepach czy fabrykach nart musiał skakać co niedzielę. On to w sklepie Kratzmayera w Garmisch wybierał mi hickory, dopasowywał buty, doradzał okucie. Dzięki niemu Kratzmayer nie mógł się opędzić od klientów. Potem osiadł na swoim, wziął przedstawicielstwo znanej firmy norweskiej, jeździł z jej wyrobami po Europie. Tylko w tym charakterze niestety odwiedził Polskę — był w Warszawie.

Na owych drugorzędnych kontraktowych konkursach Ruud często przegrywał. Nudziły go, dawał z siebie tylko rutynę i wiedzę, ale nie serce. Ale wygrywał gdy szło o coś wielkiego, o Olimpiadę, o FIS.

★

Tracił zresztą powoli serce do seryjnych skoków. Pociągały go zjazdy. Trudno mieszkając w Garmisch nie dać się porwać Kreuzeckowi, albo pracować w fabryce Kandaharów w Szwajcarii i nie wyniośać się pod Jungfrau.

Tak jak w skokach stworzył Birger nową erę w zjazdach. Jeździć co prawda, jak twierdzili teoretycy Europy środkowej, nie umiał. Jego kristianie zgrzytały na śniegu. Ale nie wiedział, co to upadek.

Zamiast jeździć — skakał. Jechał przez złodowaciałe pagórki w Garmisch fantastycznymi susami, po kilkanaście metrów w powietrzu. Lądował i znów skakał. Tak wygrał zjazd na mistrzostwach Niemiec w Gapa i na Olimpiadzie. Przewagę swą tracił w slalomie, bo przez bramki nie można skakać.

Zachęcony sukcesami zbytnio zaufał swoim siłom. Nie zmieniał „stylu" nawet gdy nie znał trasy lub gdy była zlodowaciała. Wówczas zawodziły nawet jego żelazne nogi. Połamał nogi w roku 1936 w Innsbrucku, zwichnął rękę w roku 1937 w Chamonix.

„Czysty styl" Ruuda się nie przyjął, ale dał nowy impuls innym zjazdowcom, doprowadził ich jeszcze bliżej do granicy, gdzie się kończy sport a zaczyna akrobacja.

Do tej granicy, której przekroczenie może zabić narciarstwo zjazdowe.

★

Ze Stanisławem Marusarzem walczył wiele razy, zawsze zwycięsko. Podziwiał go i bał się jego nieobliczalnej brawury. Nie rozumiał jednak nigdy, jak skoczek tej miary, może popełniać tak kardynalne błędy stylowe, jak może tyle ryzykować przy odbiciu, skoro nie jest stuprocentowo pewny swego lądowania. Twierdził też, że za późno jest wykorzeniać te błędy, można je tylko zatuszować. Podejmował się to zrobić w ciągu jednego sezonu. Nie było okazji...

★

Wyjechał do Ameryki. Narciarstwo europejskie porzucił wielki mistrz lotu narciarskiego. Skromny, miły uśmiechnięty, dobroduszny chłopak zostawił nam w spadku swe odbicie — brata Odbjoerna. Po to, aby utrzymał tradycje Ruudów, aby wygrał znów dwie Olimpiady.

Ale czy w ogóle Olimpiada zimowa się jeszcze odbędzie?









**BIRGER RUUD**

*król skoczków narciarskich, w kilku pozycjach swej błyskotliwej kariery. Na prawo jako prelegent — wygłasza odczyt w Berlinie, niżej przypatruje się, w towarzystwie Sonii Henie i Schou Nilsen skokom rywali.*

# Tylko o 3 proc. gorszy

## Kalbarczyk od mistrzów świata

Tabelka rekordów świata i Polski w jeździe szybkiej na lodzie nie przedstawia się dla nas różowo. Jeśli chodzi o panów nie odpowiada ona istotnemu poziomowi klasy Kalbarczyka, u pań jest tak jak mówią cyfry.

Nehringowa ma niezaprzeczone zasługi — pchnęła łyżwiarstwo kobiece na nowe tory. Ona pierwsza ustanowiła „przyzwoite" rekordy świata. Gdy jednak dobrały się do nich Norweżki, Finki i Amerykanki rekordy Polek prysnęły, jak bańki mydlane. Dziś ma Nehringowa jeden tylko rekord, na 10 km, ale w Norwegii nie pozwalają paniom tego dystansu jeździć, bo jest za długi.

Ciekawe, że w miarę wzrostu dystansu zmniejsza się przewaga procentowa fenomenalnej Norweżki Schou Nilsen (doskonałej też narciarki) nad Nehringową: na 500 mtr wynosi 26%, na 1000 — 23%, na 1500 — 18%, na 3000 — 16%, na 5000 już tylko 15%.

Sytuacja Kalbarczyka wygląda bardzo zaszczytnie; tylko na 1000 mtr przewaga rekordzisty Thunberga przekracza 10% (12%); poza tym na 500, wynosi już tylko 8%, potem zmniejsza się 1500 i 3000 — 6%, 5000 — 4% 10 km już tylko 3%.

Lekkoatleci, z których jesteśmy tak dumni nie mogą się najczęściej pochwalić tak małą rozpiętością swoich rekordów z rekordami świata.

| | Rekordy świata | | Rekordy Polski | |
|---|---|---|---|---|
| **PANIE** | | | | |
| 500 m | L. Schou Nilsen—Norwegia | — 46.4 | Z. Nehringowa | 58,7 |
| 1,000 m | „ „ „ | — 1:38.8 | „ | 2:01.4 |
| 1,500 m | „ „ „ | — 2:38,1 | „ | 3:07, |
| 3,000 m | „ „ „ | — 5:29,6 | „ | 6:22,4 |
| 5,000 m | „ „ „ | — 9:28,3 | „ | 10:54,8 |
| 10,000 m | v a c a t | — — | „ | 23:48,5 |
| **PANOWIE** | | | | |
| 500 m | H. Engnestangen — Norwegia | — 42,3 | J. Kalbarczyk | — 45,9 |
| 1,000 m | Cl. Thunberg — Finlandia | — 1:28,4 | „ | — 1:38,8 |
| 1,500 m | M. Staksrud — Norwegia | — 2:14.9 | „ | — 2:24 |
| 3,000 m | I. Ballangrud — Norwegia | — 4:49,6 | „ | — 5:03:7 |
| 5,000 m | I. Ballangrud — Norwegia | — 8:17,2 | „ | — 8:37 3 |
| 10,000 m | A. Carlsen — Norwegia | — 17:17.4 | „ | — 17:54 |



**LAILA SCHOU NILSEN**

*rekordzistka świata na wszystkich dystansach w jeździe szybkiej na lodzie.*




**RODZINA KARPIELI**

*stanowi najsilniejszy zespół narciarski w Zakopanem. Stoją: Stanisław, Jan, Kazimierz, Władysław, Józef i synek Stanisława. Z boku zast. kpt. P. Z. N. dyr. Kasztelewicz.*

# Pierwszy galop narciarzy

## na świeżym śniegu w Zakopanem

W Zakopanem na Kirach odbył się treningowy bieg na dystansie około 20 km, w którym startowali zawodnicy, zgromadzeni w obozie biegaczy olimpijskich i w obozie narciarzy Z. S. Słabe warunki śnieżne, jakie jeszcze w niedzielę rano panowały, poprawiły się w ostatniej chwili bardzo, z powodu nagłego silnego opadu śnieżnego.

Wyniki biegu przeprowadzonego w dwu okrążeniach na trasie około 10 km były następujące: 1) Nowacki (Z. S.)— 1:17:52, 2) Karpiel St. (PWLeś) — 1:20:58, 3) Wawrytko (Sokół Zakop.) 1:21:15, 4) Matuszny (SKN) — 1:22:22, 5) Wowkonowicz (Wisła Zakop.) — 1:22:42, 6) Pęksa (SNTT) — 1:25:44, 7) Karpiel J. (Z. S.) — 1:26:01, 8) Karpiel K. (Z. S.) — 1:28:40, 9) Gabryś (Wisła) — 1:29:16, 10) Tomasik (Z.S.) 1:29:22, 11) Chotarski (Z.S.) — 1:29:24, 12) Legierski (SKN) — 1:29:45.

Startowało 34 zawodników. Andrzej Marusarz biegu nie ukończył, poprzestając na pierwszym okrążeniu, przebytym w czasie 46 min. Nie spał on podobno dwa dni z powodu przemęczenia, po zbyt długiej parówce.

Na uwagę zasługuje sporo dobrego narybku Z. S. Zawodnicy ci startowali po raz pierwszy w życiu, osiągając całkiem dobre czasy przeważnie w granicach 1:28 — 1:30.

Następny obóz biegaczy Z. S. odbędzie się od dnia 3 — 16 stycznia. Trening poprowadzi Fin Ilmari Vartiainen, który w pierwszych dniach stycznia przybywa do Polski. **K. M.**

### TRENER MISKAUG W POLSE

W poniedziałek w południe przyjechał pociągiem warszawskim do Krakowa trener naszych narciarzy Sverre Miskaug. Jak z rozmowy z nim wynika, jest to dobry lekkoatleta, który osiągnął w skoku wzwyż 1.75 m, na 400 m — 52.6, na 800 m — 2.02.6.

W roku 1934 Miskaug zdobył mistrzostwo Norwegii w konkurencji juniorów w skokach. W roku 1937 był pierwszy w kombinacji w zawodach w Solberg, oraz czwarty w kombinacji w zawodach w Halden.

Po kilkogodzinnym pobycie w Krakowie Miskaug wyjechał do Zakopanego. (rg)



**TERENY ŚNIEŻNE W JAPONII,**

*proponowane jako miejsce Olimpiady zimowej w roku 1940.*

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ